

Klamro



GAZETA GMINNA

Nr 10 (100) 2000 r. Sułkowice

ISSN 1233-2593

Rok XI Cena 1,50 zł



*W setnym numerze
Klamry*

**PRZECZYTAJ
KONIECZNIE!!**

Wspomnienia:
Zofii Gawędowej
Romana Bargła
Kazimierza Kurka
Stefana Maliny

Nauczyciele na sesji

Z archiwum:

- Kościół w Biertowicach
- Odpust na Oblasku
- Diabelski Kamień
w Rudniku
- Cisy w Harbutowicach

Wiadomości sportowe

Gimnazjalista:

- Wywiady
- Wiersze
- Humor zeszytów
- Powiedzonka nauczycieli

**ZAPRASZAMY
DO LEKTURY**

Figura z XIV wieku Matki
Bożej z Dzieciątkiem
(Harbutowice)



ZARZĄD MIEJSKI

KARTA NAUCZYCIELA

POCZĄTEK NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

Na temat Karty Nauczyciela odbyło się szereg spotkań:

a) 25 sierpnia z dyrektorami szkół samorządowych. Po omówieniu bieżących spraw związanych z rozpoczynającym się rokiem szkolnym Zarząd Miejski przedstawił skonsultowany 2 dni wcześniej ze związkami zawodowymi nauczycieli działającymi w naszej gminie „Regulamin określający wysokości oraz szczegółowe warunki przyznawania nauczycielom dodatków: motywacyjnego, funkcyjnego, za warunki pracy oraz niektóre inne składniki wynagrodzenia”. Wnioskowano o przedstawienie ich radom pedagogicznym w każdej szkole oraz przesłanie uwag.

b) 13 września doszło do drugiego spotkania z przedstawicielami związków zawodowych, na którym dokonaliśmy analizy zgłoszonych uwag przez rady pedagogiczne. Sporządzono protokół rozbieżności.

c) 18 września w trakcie trzeciego spotkania z przedstawicielami związków zawodowych doszliśmy do kompromisu pomiędzy możliwościami finansowymi gminy a żądaniami związków. Zostało podpisane porozumienie uzgadniające opracowany regulamin wypłacania dodatków. Regulamin ten został następnie przyjęty przez Zarząd Miejski oraz przez Komisję Oświaty i Budżetu. Do chwili obecnej na realizację Karty Nauczyciela nie wpłynęły żadne środki finansowe.

W dniach 28,29 sierpnia odbyły się posiedzenia Komisji Konkursowej dot. wybo-

ru dyrektora SP w Biertowicach. Zgłosił się tylko jeden kandydat. Komisja w głosowaniu tajnym nie dokonała wyboru. Zarząd na wniosek Rady Pedagogicznej tej szkoły oraz Rady Rodziców powołał na to stanowisko Ewę Koźlak. Ewa Koźlak pracuje w Biertowicach od 18 lat, początkowo jako nauczyciel przedszkolny, później dyrektor przedszkola, a od 1992 roku jako nauczyciel. Jest absolwentką Uniwersytetu Śląskiego o specjalności - edukacja wczesnoszkolna. Obecnie kontynuuje studia podyplomowe.

29 sierpnia braliśmy udział w posiedzeniu Rady Pedagogicznej SP w Sułkowicach. Po podziękowaniu dotychczasowej dyrektor Janinie Górkiewicz za kierowanie placówką przez okres 8 lat, przedstawiliśmy wybraną w drodze konkursu nową dyrektora Danutę Dylag. Nastanowisko zast. dyrektora nauczyciele zaakceptowali w tajnym głosowaniu Danutę Kostował-Suwaj, wysoce cenionej w środowisku za pracę z młodzieżą, a przede wszystkim z dziećmi specjalnej troski.

Na wniosek dyrektora gimnazjum Krystyny Sosin, zaakceptowaniu przez Radę Pedagogiczną oraz Zarząd Miejski na zastępcę dyr. gimnazjum został powołany Mariusz Niedźwiecki - absolwent Krakowskiej AWF, pracujący w szkole od 16 lat. W roku 1999/2000 pełnił funkcję kierownika oddziału gimnazjum w Rudniku.

1 września braliśmy udział w rozpoczęciu roku szkolnego. Do wszystkich naszych szkół samorządowych zostały wysłane okolicznościowe adresy.

DOCHODY GMINY REGULACJA RZEKI

Także 1 września dokonano przeglądu budynku Ośrodka Zdrowia pod kątem wykonania koniecznych remontów.

Tematami comiesięcznego spotkania z sołtysami były bieżące sprawy funkcjonowania urzędu oraz informacje o realizacji inwestycji i remontów w roku obecnym i przyszłym.

Dwukrotnie w ciągu tego okresu doszło do spotkań przewodniczących zarządów gmin w starostwie myślenickim: 5 września z wizytatorem Aleksandrem Siwkim w sprawie Karty Nauczyciela, 8 września w sprawie programu śmieciowego. Wykonawca powiatowego programu zagospodarowania odpadów stałych dr Czajka z PAN z Krakowa oraz przedstawiciele firmy MICO przedstawili ofertę zakupu linii segregacyjnej z usytuowaniem jej na jednym z wysypisk (Sułkowice, Dobczyce czy Myślenice).

8 września po przerwie wakacyjnej odbyło się w Krakowie Forum Wójtów i Burmistrzów Małopolski. Dyrektor Krakowskiej Izby Skarbowej Jan Kubik poinformował o stanie dochodów gmin małopolskich w roku 2000. Omówiono regulaminy wynagrodzeń nauczycieli w poszczególnych gminach Małopolski.

W tym też dniu spotkałem się w Małopolskim Zarządzie Urządzeń i Melioracji Wodnych z dyr. Zbigniewem Kotem. Temat usunięcia szkód popowodziowych w Biertowicach udało mi się załatwić pozytywnie. Został przez WZUiMW ogłoszony przetarg; szkody te mają zostać usunięte jeszcze przed okresem zimowym. Druga sprawa, z którą się zwracałem do dyrektora Kota, to podjęcie inwestycji, jaką jest regulacja rzeki Skawinki na dł. 5.25 km (od wodospadu w Sułkowicach do Biertowic). Wg obietnicy dyrektora ten temat zostanie przez zarząd wnikliwie rozpatrzony.

Postępują prace nad wieloletnim programem inwestycyjno-finansowym dla naszej gminy. Doszło do spotkań z LGPP, ze skrbnikiem, działem inwestycji oraz dwukrotnie z zarządem. Przygotowany plan zostanie przedstawiony zarządowi w dniu 4 października, poddany ocenie komisji oraz przedstawiony do przyjęcia przez radę na sesji październikowej.

W dniu 11 września doszło do spotkania założycielskiego „Stowarzyszenie na



W Przedszkolu nr 3

ZARZĄD MIEJSKI

BUDOWA GIMNAZJUM DROGI I CHODNIKI

Rzecz Rozwoju Edukacji Integrującej w Sulkowicach". Głównym celem ujętym w statucie jest wsparcie budowy budynku gimnazjum. Przybyło 20 osób, przyjęto statut stowarzyszenia, wybrano 5-osobową grupę do rejestracji w sądzie. Mamy nadzieję że do końca roku udana nam się ten cel osiągnąć. Informowano już o ogłoszonym przetargu na wykonanie stanu surowego otwartego z terminem otwarcia ofert 20 września. Zostało wykupionych 20 specyfikacji przetargowych. Wpłynęło ofert 13, w kwotach od 1.451.883,69 do 2.651.138.

W ciągu przedostatniego tygodnia września wystąpiły braki w dostawie wody przez Zakład Gospodarki Komunalnej. Głównym powodem braku wody oraz jej złej jakości był okres bezdeszczowej pogody a w związku z tym mały napływ dobowy, także zwiększone pobory przez zakłady z terenu gminy, nieszczelność sieci, niewłaściwe nią gospodarowanie. Rozwiązania docelowego możemy się spodziewać dopiero za lat 3 z chwilą połączenia naszej sieci z siecią z ujęcia dobczyckiego. Podjęta próba przetrzutu wody z dolnej zapory przez jednostki OSP przyniosły skutek połowiczny.

14 września przebywałem w Krakowie w Zarządzie Dróg Wojewódzkich. W przeprowadzonych rozmowach z Martą Maj (dyr. d/s inwestycji) dążyliśmy temat kontynuacji robót chodnika w Rudniku oraz przygotowywania przyszłych inwestycji drogowych w Harbutowicach i w Sulkowicach. W dniu 20 września temat ten kontynuowaliśmy w Sulkowicach po wizjach lokalnych w terenie z inspektorem nadzoru Barbarą Stachnik oraz przedstawicielem wykonawcy. 25 września doszło

WODOCIĄG OSP W KRZYWACZCE PLAC TARGOWY

do kolejnego spotkania w urzędzie inspektora nadzoru, przedstawicieli wykonawcy oraz urzędu.

6 i 13 września Komisja Przetargowa dokonała otwarcia ofert na wykonanie II tury nakładek (ul. Na Oblasek, ul. Ślusarska, droga Na Kozówkę oraz Dziurówka w Harbutowicach). We wtorek wykonawca wszedł na plac budowy. Pierwszy etap został wykonany. Wykonane zostały także chodniki na ul. Partyzantów, w Harbutowicach przy drodze wojewódzkiej oraz w Rudniku. Wyłożony został kostką również plac za Urzędem Miejskim.

Rozstrzygnięto przetargi na wykonanie podejścia wodociągowego od strony Głogoczowa oraz sieci do skrzyżowania na Radziszów. 21 września dokonano odbioru technicznego sieci z ujęcia pod Bęczarką. Sieć ta zasila na obecną chwilę 47 domów. W chwili obecnej prace koncentrują się na przysiółku Skotnica oraz wykonywana jest podejście od Głogoczowa.

15 września doszło do podpisania porozumienia pomiędzy komendantem powiatowym Zawodowej Straży Pożarnej w Myślenicach Janem Tajdusiem, Zarządem Miejskim oraz Zarządem OSP Krzywaczka w sprawie włączenia tej jednostki do krajowego systemu ratownictwa technicznego. Jest to trzecia nasza jednostka OSP po Sulkowicach i Harbutowicach w krajowym systemie ratownictwa technicznego.

18 września weszła w życie uchwała rady określająca nowe zasady organizacji placu targowego oraz nowych opłat. Z dokonanych obserwacji wynika, że następuje porządkowanie handlu na tym placu.

ZWIĄZEK GMIN DORZECZA SKAWINKI TELEFONY

Również 18 września doszło do intensywnego spotkania przewodniczących zarządów gmin w kierunku utworzenia związku gmin dorzecza Skawinki (Skawina, Mogilany, Siepraw, Myślenice, Sulkowice, Lanckorona, Kalwaria Zebrzydowska, Stryszów). Zaplanowano następne spotkanie na 2 października w Myślenicach w celu omówienia statutu związku który musiałby być przyjęty przez wszystkie rady gmin oraz zarejestrowanie w sądzie. Biorąc przykład z funkcjonującego w naszym powiecie Związku Dorzecza Górnej Raby dofinansowanie gmin inwestycji i ochrony wód kształtuje się na poziomie 20 % kosztów zadania, pozostałą kwotę dofinansowywana jest z funduszy pomocowych.

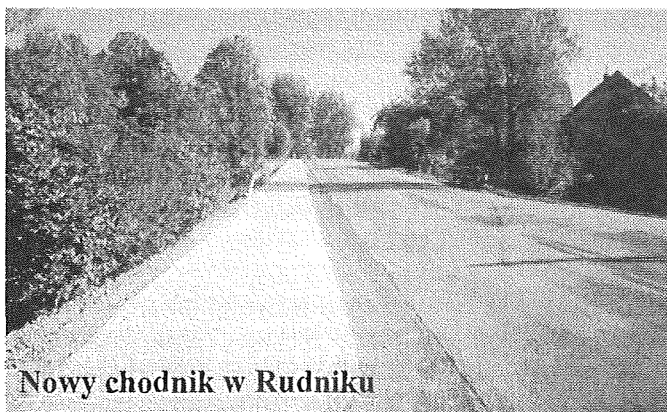
Wreszcie rozpoczął pracę przekaznik telefonii komórkowej. Wskutek dużych nacisków telekomunikacja zamontowała dodatkowe czasy telefoniczne na ulicach Kowalska, Na Węgry, naprzeciw DPS, w Rynku, w Biertowicach oraz w Rudniku. Postępują prace związane z przejściem linii światłowodowej oraz montażem nowych central telefonicznych.

Z WYDARZEŃ KULTURALNYCH

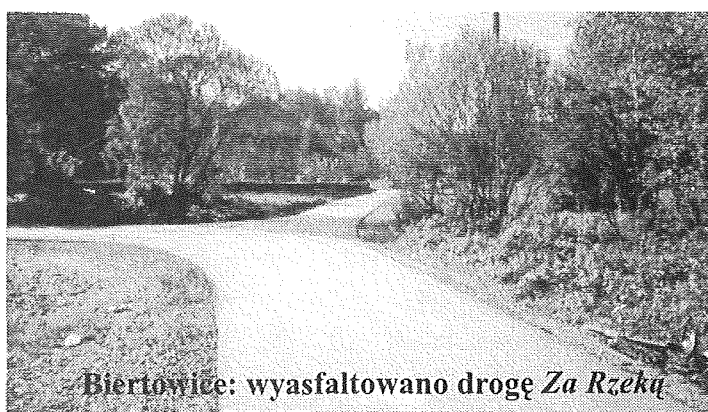
20 września przedstawiciele zarządu brali udział w otwarciu wystawy w Galerii *Inter-nat* pt. Posłańcy Boga, przyjaciele ziemi.

23 września wraz z grupą kombatantów braliśmy udział w Pcimiu na Kudlaczach w X Małopolskim Złocie Szlakami Walk Partyzanckich. Uczciliśmy w ten sposób pamięć partyzantów poległych w czasie walk z Niemcami w rejonie Łysicy, Kamiennika, Grodziska, Zawadłki i Harbutowic.

Burmistrz
Józef Mardaus



Nowy chodnik w Rudniku



Biertowice: wyasfaltowano drogę Za Rzeką

RADA MIEJSKA

Sesja Rady Miejskiej
o świetlicach, Ośrodku Kultury i nauczycielach

Pełnomocnik burmistrza ds. rozwiązywania problemów alkoholowych Anna Kuchta powiedziała:

Do czerwca 2000 r. udało się nam zorganizować świetlice w Biertowicach, Harbutowicach i Rudniku w pomieszczeniach szkół podstawowych, Sułkowicach w Klubie „Kuznia”. Od września 2000 r. dzięki życzliwości ks. proboszcza dra Jana Nowaka i p. dyrektor mgr Danuty Dyląg świetlica socjoterapeutyczna w Sułkowicach wznowiła swoją działalność w pomieszczeniach starej plebani. Jak dotąd nie udało się jeszcze uruchomić świetlicy socjoterapeutycznej w Krzywaczce. Mimo ciągłych obietnic ze strony dyrekcji Szkoły Podstawowej w Krzywaczce jest to temat ciągle otwarty. Wspomniane świetlice działają w oparciu o zatwierdzony przez Radę Miejską *Regulamin Świetlic* – Uchwała nr XX/127/99 z dnia 16 grudnia 1999 r.

Zajęcia z dziećmi prowadzone są trzy razy w tygodniu przez wykwalifikowanych specjalistów oraz nauczycieli, którzy ukończyli kurs kwalifikacyjny „Spójrz inaczej”.

Pragnę nadmienić, że na przestrzeni omawianego okresu dotarła do nas spora grupa dzieci zainteresowana zajęciami pozalekcyjnymi w szkole i to takimi, na których dzieje się coś ciekawego. Pracujemy również z dziećmi skierowanymi na zajęcia przez psychologów i pedagogów szkolnych. Każde dziecko, które przychodzi na świetlicę, ma możliwość wzięcia udziału w ciekawych zajęciach, jest mile widziane i akceptowane. Zarówno te, które przychodzą do nas regularnie jak również goszczące u nas sporadycznie, oczekując pomocy w odrabianiu lekcji.

O różnorodności zajęć świadczą następujące z nich:

We wrześniu 1999 r. odbył się Koncert Piosenki Religijnej w wykonaniu Wyższego Seminarium Misyjnego ze Stadnik. Tak jak w roku ubiegłym, również w bieżącym powitaliśmy pierwszy dzień jesieni zorganizowaniem „Wielkiego Sprzątania Świata” połączonego z nagrodami. Realizowaliśmy również ciekawe tematy połączone z dyskusją, np. *moje marzenia, zdrowe życie, kim będę, gdy dorosnę, szkodliwość dla zdrowia wynikająca z palenia papierosów*. W październiku omawialiśmy zgubne dzia-

łanie alkoholu w naszym środowisku. W czasie prowadzonych rozmów i dyskusji wciągaliśmy w nią dzieci i młodzież, a zdobytą wiedzę utrwaliliśmy konkursem z wiedzy o paleniu papierosów i piciu alkoholu pod hasłem *Radość bez alkoholu*.

Dostrzegając wielkie uzdolnienia manualne dzieci wykonywaliśmy różnego rodzaju prace z darów jesieni oraz kwiaty z bibuły, układając je w barwne kompozycje kwiatowe, dekorując nimi pomieszczenia świetlicy oraz przechowując je do zagospodarowania przy innych okazjach jak np. dla przebierańców i do montażu palm wielkanocnych. W listopadzie odbyła się *Wielka Zabawa Andrzejkowa* połączona z laniem wosku i barwnym korowodem przebierańców. Dostrzegliśmy również zmianę w kalendarzu liturgicznym, tj. adwent. Dzieci samodzielnie uplotły wieniec adwentowy, w którym zapalały kolejną świecę. Czytały fragmenty Biblii. W naszych adwentowych spotkaniach brała udział katechetka z Myślenic. Również w grudniu odbywało się *wielkie czekanie na Mikołaja* – dzieci różnego rodzaju techniką wykonanych prac przybliżały jego barwną postać. Największą radością było goszczenie Mikołaja na świetlicy. Były prezenty za dobre wyniki w nauce i regularne uczęszczanie na zajęcia świetlicowe. Samodzielnie wykonane przez dzieci szopki były dekoracją świetlicy w czasie zorganizowanego opłatka, na którym gościliśmy władze miasta i radnych z Biertowic.

Kolejnym przedsięwzięciem wspieranym przez Zarząd Miasta było wspisanie porozumienia z Warsztatami Terapii Zajęciowej w Harbutowicach na sesję wyjazdową dzieci ze świetlic socjoterapeutycznych. W ramach cotygodniowych sesji wyjazdowych na Warsztaty dzieci mogą w poszczególnych pracowniach rozwijać swoje zainteresowania, np. stolarskie, tkackie, plastyczne, koronkarskie, hafciarskie.

Pod okiem wspaniałych instruktorów Warsztatów Terapii Zajęciowej w Harbutowicach dzieci ze świetlicy socjoterapeutycznej w Sułkowicach samodzielnie wykonały 4,5 metrową palmę wielkanocną i wzięły udział w konkursie palm w Krakowie zajmując I miejsce (w kategorii do 5 metrów). Pragnę nadmienić, że zajęcia w

pracowniach Warsztatów Terapii Zajęciowej prowadzone są od ubiegłego roku przez terapeutów Warsztatów, którzy poświęcają swój prywatny czas bez dodatkowego wynagrodzenia.

Zajęcia w Harbutowicach cieszą się wielkim powodzeniem, bierze w nich udział każdorazowo przeszło 60 dzieci, które są dowożone ze Sułkowic, Biertowic. Za udostępnienie pracowni, wszechstronną pomoc techniczną jak również merytoryczną pragnę serdecznie podziękować kierownikowi Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz pani dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Harbutowicach.

Bardzo obszerne sprawozdanie z działalności Ośrodka Kultury w bieżącym roku przedstawił dyr. Krzysztof Trojan, który systematycznie o tym pisze w „Klamrze”. Wynotowaliśmy zatem z tego sprawozdania tylko niektóre fragmenty.

Przeniesiono biuro Ośrodka Kultury z ul. Sportowej do odmalowanych pomieszczeń w Klubie „Kuznia”. Przeprowadzono wiele drobnych remontów. Podpisano umowę z Kinem „Odeon 35” do końca roku. Ośrodek Kultury przygotowuje się do uczestnictwa w Festiwalu „Anioły 2000” organizowanego przez Myślenicki Dom Kultury.

Obecnie są prowadzone rozmowy i podpisywane umowy z instruktorami kół zainteresowań i działalności środowiskowej działającymi pod patronatem Ośrodka Kultury. I tak w Sułkowicach będą działać kółka zainteresowań:

recytatorsko – teatralne (prowadzone przez aktora Teatru Starego Leszka Pniaczka), ceramiczno – plastyczne (mgr ASP Anita Werner), muzyczne oraz orkiestra dęta (mgr Józef Oliwa), szachowe (mgr Kamil Makówka).

Wznowiona zostaje działalność zespołu tanecznego „Retro”, który prowadzić będzie mgr Danuta Kostowal – Suwaj. Kapela Regionalna „Dudy” i Zespół „Baciary” potwierdziły powrót do Ośrodka Kultury.

Próby zespołów rockowych odbywać się będą w każdy wtorek, środę i czwartek. Mamy nadzieję, że uda się uruchomić odpłatne zajęcia tańca towarzyskiego, gry na gitarze klasycznej oraz wyjazdy na basen do Myślenic.

R A D A M I E J S K A

Działalność środowiskowa zajęcia odbywać się będą w uzgodnieniu z dyrektorami w szkołach podstawowych:

Krzywaczka: zajęcia świetlicowe prowadzić będzie Marta Burda, zajęcia muzyczne mgr Danuta Żarska

Rudnik: zajęcia plastyczne (mgr Jan Socha), muzyczne (Danuta Pitala)

Biertowice: szachowe (mgr Kamil Makówka), komputerowe (Janusz Gorączko)

Harbutowice: biblioteka wraz z zajęciami świetlicowymi (mgr Danuta Świątłoń)

Plan pracy Ośrodka Kultury do końca roku:

- inauguracja Roku Kulturalnego
- organizacja Mikołaja dla dzieci z całej gminy
- Jasełka
- WOŚP
- ogłoszenie konkursu na najładniejszą szopkę i gwiazdę betlejemską
- opłatek dla samotnych w porozumieniu z Ośrodkiem Pomocy Społecznej

Miejska Biblioteka Publiczna

Bibliotekapełni ważną rolę edukacyjno – oświatową. W sytuacji, gdy książka jest droga, zapewnia zaspokojenie czytelniczych potrzeb. Pozwala również na prawidłową realizację obowiązków edukacyjnych uczniów i studentów. Zakupy książek ukierunkowane są właśnie w tych kierunkach.

Miejska Biblioteka Publiczna w Sułkowicach w okresie sprawozdawczym zanotowała następujące wskaźniki struktury wypożyczeń:

- liczba czytelników zarejestrowanych jednorazowo 665

- bibliotekę odwiedziło 5 765 czytelników wypożyczając ogółem 12 111 książek, w tym : literaturę piękną dla dorosłych 4 209, dla dzieci i młodzieży 3 240, literatura popularno-naukowa 4 662

Filia MBP w Rudniku:

- zarejestrowano 148 nowych czytelników

- bibliotekę odwiedziło 338 czytelników wypożyczając ogółem 1 425 książek, w tym:

literatura piękna dla dorosłych 574, dla dzieci i młodzieży 600, literatura popularno-naukowa 251. Na miejscu 130 czytelnikom udostępniono 117 książek.

Filia MBP w Harbutowicach:

- zarejestrowano 122 nowych czytelników

- wypożyczono ogółem 3 758 książek,

w tym: literaturę piękną dla dorosłych 947, a dla dzieci i młodzieży 2012, literaturę popularno-naukową 799. Na miejscu 439 czytelnikom udostępniono 442 książki. Zorganizowano konkurs na najaktywniejszego czytelnika w roku szkolnym 1999/2000. Nagrody zostały wręczone 10 czytelnikom w wieku 8 – 19 lat.

W bibliotekach przeprowadzono wiele różnorodnych konkursów, m. in.:

- recytatorski - Jan Brzechwa /74 uczestników/

- wiedzy o życiu i twórczości Jana Brzechwy

Z okazji Dnia Dziecka/67 uczestników/

a/ konkurs piosenki dziecięcej

b/ konkursy czytelnicze – reklama książki, pomyłone tytuły.

W związku z „Rokiem Reymontowskim” przygotowano w bibliotekach informacje o twórczości pisarza.

O tej sesji „Dziennik Polski” napisał:

W Sułkowicach o nauczycielach

Najgorzej dzielić biedę

Sprawa wynagrodzeń nauczycielskich zdominowała wczorajszą sesję Rady Miejskiej w Sułkowicach. Mimo iż propozycje regulaminu, określającego wysokość oraz szczegółowe warunki przyznawania pedagogom dodatków, uzgadniane były z przedstawicielami nauczycielskich związków zawodowych, okazało się, że zgody nie ma. Dlatego rozmowy o szczegółach regulaminu wzbudziły duże emocje zarówno wśród radnych jak i nauczycieli. Okazało się, że według nowych zasad wynagradzania niewielu nauczycieli zyska, a niektórzy mogą nawet stracić. Straty grożą przede wszystkim nauczycielom legitymującym się dłuższym stażem (powyżej 20 lat), korzyści natomiast odniosą ci, którzy pracują krócej. Średnia pensja „ubruttowiona” wynosić ma ok. 1850 zł. Rozpiętość wynagrodzeń sięga od 1200 do 2500. Takie będą wypłaty, jeżeli ministerstwo da pieniądze – wyjaśniała radnym zastępczyni burmistrza Władysława Kołodziejczyk. – Na razie obiecanych pieniędzy w kasie gminy nie ma. Najgorzej dzielić biedę – dodała.

Nauczyciele poirytowani złą sytuacją finansową domagali się innego naliczania dodatków motywacyjnych i mieszkaniowych oraz wynagrodzeń za godziny nadliczbowe.

- Zbulwersowała mnie wysokość dodatku motywacyjnego, to nikogo nie przekonuje do dodatkowego wysiłku – mówiła radna Anna Moskał. Jedna z nauczycielek określiła sytuację jako żenującą: nauczyciele kupują pomoce naukowe za własne pieniądze, dokładają starań, aby zajęcia prowadzone były w sposób interesujący, a ich status zawodowy podupada.

- Nauczyciel to takie sobie nic – mówił z goryczą pedagogzy.

Pytali czy zaległe wynagrodzenia będą wypłacane w terminie (ustawa przewiduje, że nastąpi to najpóźniej 6 października). Na brak informacji o zasobach finansowych gminy skarżył się jeden z radnych, Adam Gomularz. – Czy lepiej płacić odsetki, czy dać pieniądze nauczycielom, wycofując z lokat terminowych fundusze gminne? – pytał.

O sytuacji finansowej gminy burmistrz Józef Mardaus powiedział: - Nie jest inaczej, niż było w poprzedniej kadencji, wtedy kiedy pod względem własnych dochodów lokowaliśmy się na przedostatnim miejscu w dawnym województwie krakowskim. Próbowaliśmy to zmienić. Warunki, które proponujemy nauczycielom, nie różnią się od tych, jakie przyjmuje się w Myślenicach lub Dobczycach. Pieniądze wypłacimy jak przyjdą z ministerstwa.

Zdaniem burmistrza w budżecie gminy nie ma pieniędzy, a te, o których się mówi, zarezerwowano na zadania inwestycyjne.

Ostatecznie przyjęto regulamin, w którym dodatek motywacyjny wynosić będzie co najmniej 1%, a mieszkaniowy przysługiwać będzie wszystkim w wysokości 5 zł na członka rodziny.

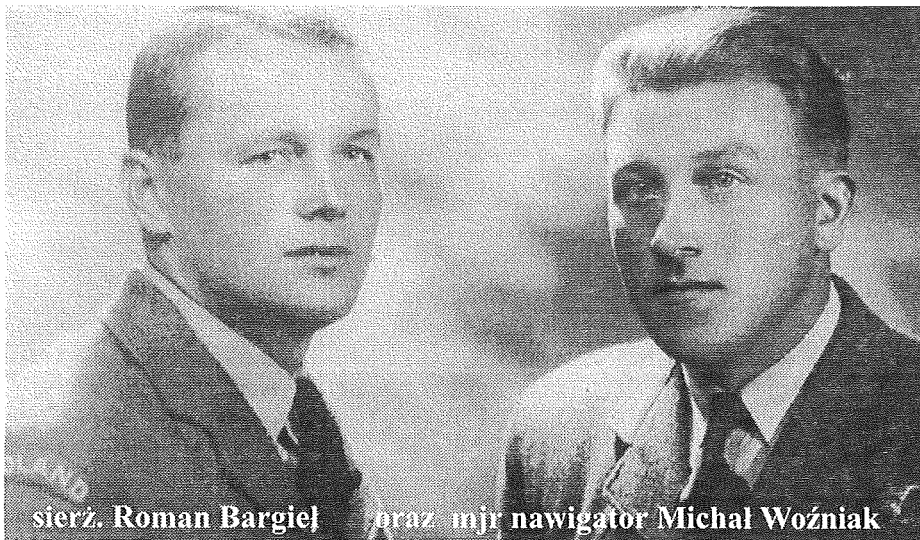
- Dla mnie te emocje są niepotrzebne, w sytuacji finansowej, w jakiej są gminy, niewiele od nich zależy. Z naszej strony nie ma zakusów, żeby zabrać pieniądze z subwencji, czyli z tego co gmina dostaje z budżetu państwa, i które należą się nauczycielom – wyjaśniał Józef Mardaus.

[[JBO], „Dziennik Polski” z 29 IX]

Sesja zakończyła się odpowiedziami burmistrza na interpelacje radnych.

Po niewoli w polskim mundurze

II część wspomnień Romana Bargieł



sierż. Roman Bargieł oraz mjr nawigator Michał Woźniak

W miejscowości Wjażniki koło Moskwy ponad miesiąc mieszkaliśmy w typowych budynkach. Zaraz rozpoczęły się zapisy do różnych formacji. Przydzielono mnie do batalionu lotniczego. Najpierw było nas blisko 900 żołnierzy – b. więźniów, potem doszło 150 chłopaków z zsyłki. Powoli nabieraliśmy sił po obozowych przeżyciach na nieludzkiej ziemi. 8 października 1941 r. przewieziono nas do Tocka, a następnie do Kołtubianki. Tam przeżyliśmy srogą zimę. Mieszkaliśmy w lesie pod namiotami. Zrobiliśmy ołtarz polowy i w każdą niedzielę polski ksiądz odprawiał Mszę Św. Przychodzili na nią również Rosjanki i Rosjanie. Nadal trwało szkolenie wojskowe, uczyliśmy się także języka angielskiego. 30 listopada przyjechał do nas gen. Władysław Sikorski. Defilada się udała, chociaż niektórzy z żołnierzy maszerowali w różnych butach. Sikorski to zauważył i zawołał: „Nie przybijajcie!” Wiadomo, buty by się rozleciały. **A nam serca się radowały...**



Żołnierskie zabawy w Bombaju

8 lutego 1942 r. wyjechaliśmy do Kerminie (Uzbekistan). Zaczęła się epidemia tyfusu, która zabrała wielu. Pamiętam nazwiska najbliższych zmarłych kolegów: Sochanek z Sosnowca, Koter z Koła. Masowo umierali również Uzbegy i Kazachowie. Wszystkich zmarłych, naszych także, przenoszono po kolei w jednej trumnie i z niej wrzucano do głębokiego rowu. Zwłoki od czasu do czasu posypywano wapnem.

Dostaliśmy amerykańskie umundurowanie, lecz płaszcze mieliśmy swoje. Z kilku kolegami poszliśmy do osady. Była daleko, a wyglądała jak Kozówka w Harbutowicach. Jej nieliczni mieszkańcy chowali barany i owce, parę krów, uprawiali tytoń. Wymieniliśmy u Uzbeków te płaszcze za baraninę, machorkę i bimber. W trójkę wypijaliśmy (profilaktycznie) po pół litra dziennie. W pobliskiej Samarkandzie też można było coś kupić, np. wiszące na hakach mięso. Przewieziono nas do Krasnowolska, ponieważ gen. Sikorski wywalczył u Stalina, aby w

pierwszym transporcie z Rosji byli lotnicy. Stalin puścił nas dopiero 26 marca 1942 r.

Przez Morze Kaspjskie przyплыliśmy do miasta Pachlewi w Persji. Najpierw czekała nas dwutygodniowa kwarantanna. Obsługiwali nas żołnierze

indyjscy. W Pachlewi nareszcie mogliśmy iść do łaźni, fryzjera. Dostaliśmy komplet odzieży tropikalnej, więc stare „dziady” mogliśmy sprzedać albo spalić. W Persji nie było dobrze, ponieważ to biedny kraj.

Wyjechaliśmy do Bombaju, gdzie 8 dni oczekiwaliśmy na statek. Chodziliśmy po mieście i z ciekawością przypatrywaliśmy się na głównej alei miasta ogromnej ilości małp. Złapaliśmy 10 i wzięliśmy ze sobą na statek. Małpy były jak wytresowane, umiały kraść różne rzeczy i przynosić je właścicielowi. Niestety, koło Kapsztadu dowództwo zabrało nam te wesołe zwierzęta. Szkoda, może bym małpę do Sułkowic przywoził?

Wsiedliśmy nareszcie (29 kwietnia) na nowoczesny statek amerykański „Avateja” – szybki, dobrze uzbrojony, z radarem. Jechało z nami na urlopy 40 Anglików. Jeden z nich był księdzem, więc każdy zrobił rachunek sumienia, wzbudził żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy. Ksiądz wszystkim dał zbiorowe rozgrzeszenie w obliczu śmierci. To było w okolicy wyspy Madagaskar.

Podróż obfitowała w różne niebezpieczne wydarzenia, np. 4 maja na Oceanie Indyjskim torpedami zaatakowały nasz statek podwodne łodzie japońskie. Trzeba zaznaczyć, że torpeda płynęła powoli. Statek robił zręczne uniki. Trwało to 6 godzin, ale nas Japończycy nie trafili, mimo że ogumowali kadłuby łodzi – w ten sposób radar nie wykrywał łodzi.

8 maja dopłynęliśmy do Kapsztadu i przez 3 dni zwiedzaliśmy miasto. Nawet byliśmy na rosyjskim (!) weselu. Postawili piwo, koniak. Grała orkiestra (mandolina i skrzypce). Ja dobrze mówiłem po rosyjsku, zatem mile spędziliśmy ten czas na weselu emigrantów rosyjskich. W Kapsztadzie, zaokrętowano ponad 1000 włoskich jeńców, których umieszczono w pomieszczeniach magazynowych, a my mieszkaliśmy w luksusowych warunkach. Jeńcy ci mieli pracować w Anglii. Od Kapsztadu eskortowały nas aż do Hiszpanii 3 samoloty myśliwskie. Oczywiście, kiedy przepływaliśmy równik, nie obeszło się bez tzw. chrztu. Marynarze „chrzcili” nas mydłem i smarem okrętowym. Przez Ocean Atlantycki 6 czerwca dopłynęliśmy do Liverpoolu w Anglii.

(cdn.)

ABY PAMIĘĆ O NICH TRWAŁA...

wspomnienia Zofii Gawędowej

Kwiecień 1944 rok. Piąty, ponury rok okupacji. Mnożyły się zbrodnie hitlerowski, łapanie, masowe aresztowania, a widmo obozów śmierci, więzień i kaźni gestapowskich w pobliskich Myślenicach, Krakowie i Oświęcimiu nie pozwalały spokojnie żyć, pracować. Było biednie i głodno. Żywe wspomnienie potwornej zbrodni hitlerowskiej dokonanej na mieszkańcach Sułkowic w czasie pacyfikacji w lipcu 1943 roku nie pozwalały spokojnie istnieć, żyliśmy w ciągłym strachu i niepewności, co może stać się dziś, co przyniesie nowy dzień. Każdy przejeżdżający niemiecki samochód budził w nas przerażenie. Podtrzymywała nas na duchu tylko głęboka wiara w Opatrzność Boską, modlitwy i czasem wiadomości z tajnej prasy.

Mój ojciec Karol Profic, nauczyciel w Szkole Zawodowej w Sułkowicach oraz mąż Wincenty Gawęda, kierownik Spółdzielni Spożywców „Praca”, należeli do AK. Przez nasz dom przewijali się często członkowie tej podziemnej organizacji. Prowadzili rozmowy, przynosili pocieszające wieści o bliskim końcu wojny, o klęskach Niemców na frontach wschodnim i zachodnim. Zostawiali nam tajne gazetki, które chciwie czytaliśmy wszyscy w domu; potem szły dalej, podawane z rąk do rąk zaufanym. Krzepiły serca i dodawały otuchy.

Mój mąż zaopatrywał swój sklep spółdzielczy w towar przywożony furmanką z Krakowa. Nie było wówczas dla Polaków innych pojazdów. Gospodarz z Sułkowic p. Józef Latoń (ps. „Łatonicek”), który jeździł swoją furmanką po ten towar, opowiadał mi już po wojnie, jak przewożili z mężem tajną prasę ukrytą pod wozem, jak przy każdej rewizji niemieckiej drżeli aby nie zostały odkryte, bo wiadomo, że za to była kula w łeb.

Brat mojej matki, kpt. Stanisław Staniszek, działał w konspiracji w ugrupowaniu BCH, później w AK. Był komendantem ruchu oporu na terenie Podhala i okolicy. Jako były żołnierz, oficer Wojska Polskiego z kampanii wrześniowej, któremu udało się zbiec z niewoli niemieckiej, musiał stale ukrywać się przed gestapo, które szukało jego kontaktów z polskim podziemiem.

Mimo stale grożącego mu niebezpieczeństwa, nie ustawał w pracy konspiracyjnej. Organizował tajne zebrania, reda-

gował rozkazy do podległych mu placówek, kolportował podziemną prasę. Był w coraz to innych miejscowościach, gdzie zagrzewał do walki z okupantem i podtrzymywał na duchu tych, co wątpili. Gestapo szukało gorliwie jego kryjówek.

W dniu 2 kwietnia 1944 roku Stanisław Staniszek przebywał u swej matki. Wczesnym rankiem oddział gestapo otoczył dom. Niemając broni, mój wujek uderzył gestapowca w twarz. Został na miejscu zastrzelony. Matkę wywleczono na podwórze, gdzie leżała twarzą do ziemi. Jego siostrę Marię Kocembową, która usiłowała bronić brata, skatowali, zakuli w kajdany i wywieźli do więzienia w Myślenicach, gdzie po dwóch dniach męczarni wywieźli do Jawornika i w bramie tamtejszego cmentarza rozstrzelali. Cała nasza rodzina, a także mieszkańcy Sułkowic przeżyli wielki wstrząs. Niemcy mieli dobry wywiad. Szybko skojarzyli działalność konspiracyjną obu rodzin i nie tylko.

Po kilku tygodniach cichej grozy, dnia 30 kwietnia 1944 roku o godzinie 5 rano, obudziło nas okropne walenie w drzwi domu. Zerwaliśmy się wszyscy i przez okno zobaczyliśmy, że dom jest otoczony przez Niemców. Ojciec otworzył drzwi. Do domu wpadli uzbrojeni żandarmi SS. Matka moja Janina Profic pobiegła na strych zobaczyć, co się dzieje. Wówczas padł za nią strzał, na szczęście niecelny. Rozkazali wszystkim ubrać się i wyjść przed dom. Ojca i męża zakuli w kajdany i postawili z drugiej strony domu. Nie wolno nam było zbliżyć się do nich. Moja matka, ja, dwie młodsze siostry i brat staliśmy nieruchomo pewni, że będziemy rozstrzelani. Pilnowali nas żandarmi z bronią gotową do strzału. W domu trwała rewizja, potem rozkazali nam wejść do domu. Mego męża i ojca poprowadzili ze sobą w stronę rynku. Weszliśmy do domu zmarznięci i zrozpaczeni. Zobaczyliśmy przez okno, że hitlerowcy idą do nas ponownie. Znowu wyrzucili nas przed dom, gdzie staliśmy pod strażą ok. godziny modląc się o ratunek. W domu trwała rewizja, potem rozkazali nam wejść, wreszcie odeszli. Całe mieszkanie było w okropnym stanie, od strychu do piwnicy wszystko było skopane, powywracane. Pobiegłam w stronę rynku.. Z okna domu koleżanki zobaczyłam kilka samochodów ciężarowych i kilkudziesię-

ciu Niemców, którzy doprowadzali z różnych stron Sułkowic aresztowanych. Ładowali ich do samochodów, potem odjechali w kierunku Krakowa. Byłam otepiała z bólu i rozpacz, nie wiedziałam, co robić, jak ich ratować. Koleżanki odprowadziły mnie do domu (byłam wówczas w siódmym miesiącu ciąży). Za kilka chwil dowiedzieliśmy się, że doszło do tragedii i aresztowań u innych. Najokropniejsza miała miejsce w rodzinie pp. Salów, w rynku.

Pan Władysław Sala, długoletni nauczyciel Szkoły Zawodowej w Sułkowicach, widząc, że jego dom został otoczony przez Niemców, usiłował uciec przez dach, został trafiony strzałem, spadł i zginął na miejscu. Jego czterech synowie: Władysław, Jan, Stanisław i Tadeusz zostali aresztowani i wywiezieni. Razem w tym dniu aresztowali i wywieźli następujących mieszkańców Sułkowic:

- Ks. Selwa Marian – katecheta z parafii Sułkowice
- Żychski Leonard – lekarz
- Sułkowski Józef – nauczyciel
- Profic Karol – nauczyciel
- Gawęda Wincenty – prac. handlu
- Stręk Tomasz – gospodarz
- Repeć Stanisław – soltys
- Sala Władysław – student
- Sala Jan – student
- Sala Stanisław – uczeń
- Sala Tadeusz – uczeń
- Wyrwała Władysław – rzemieślnik
- Szatan Józef – gospodarz
- Szatan Karol – gospodarz
- Ziembła Władysław – gospodarz
- Bochenek Józef – uczeń
- Biskup Józef – prac. handlu
- Bartkowiak Kazimierz – listonosz

Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się, że wszyscy wywiezieni zostali do Krakowa i osadzeni w więzieniu Montelupich. W tym czasie pojawiły się w Krakowie wywieszane przez Niemców listy skazanych na śmierć Polaków, których pomordowano w masowych egzekucjach w różnych miejscach Krakowa i okolicy. Na liście skazańców z dnia 15 maja 1944 roku znaleźli się: Władysław Wyrwała i Kazimierz Bartkowiak. Na liście z 28 maja 1944 roku: Stanisław Sala, Władysław Sala, Wincenty Gawęda.

(cd. na str. 8)

ABY PAMIĘĆ O NICH TRWAŁA...

(dokończenie z poprzedniej str.)

Na liście z 4 czerwca 1944 roku: Władysław Ziembła, Józef Sułkowski, Jan Sala. Na liście z 24 czerwca 1944 roku: Karol Profic, Józef Szatan, Tomasz Stręk

Pozostali wywiezieni zostali do obozów koncentracyjnych. Po wojnie w roku 1945 powrócił z obozu ks. Marian Selwa oraz lekarz Leonard Żychski. Obaj schorowani, wycieńczeni, wkrótce zmarli.

Ja i moja rodzina jeszcze wiele lat po wojnie nie wiedzieliśmy nic o losach swoich najbliższych. Żyliśmy nadzieją, że może gdzieś żyją, może wrócą. Dopiero po 25 latach jak podał „Dziennik Polski” z września 1969 roku udało się z protokołów „Sondergerichtu” odtworzyć nazwiska tych, którzy zginęli w masowej egzekucji wśród 40 Polaków przy ul. Botanicznej w Krakowie. Byli to: Wincenty Gawęda, Władysław Sala i Stanisław Sala. O wszystkich innych słuch i ślad zaginął. Zginęli nie wiadomo gdzie.

Coraz mniej ludzi w Sułkowicach pamięta tamte tragiczne dni i lata. Pamięć o bohaterach i ofiarach trwa w coraz węższym gronie rodzin, a przecież nie powinna zaniknąć, winna przetrwać w historii Sułkowic, w pamięci młodszych pokoleń o tych wszystkich, którzy walczyli i zginęli za Polskę.

Sułkowice, maj 1994 r.

Zofia Gawędowa

Pani Zofia Gawędowa przekazała naszej redakcji inne swe wspomnienia, których początkowy fragment drukujemy obok. Panu burmistrzowi ofiarowała *Księgę protokołów Rady Gminnej w Sułkowicach* (za lata 1935 – 1939 i 1945 – 1948), kiedy ją niedawno odwiedziliśmy. Jej siostra pani Katarzyna Sala wa poczęstowała nas przepyszną kawą (równie smaczną podaje swym gościom ich bliska krewna pani Jadwiga Boguniowa) i kilka godzin roznawialiśmy przede wszystkim o przeszłości. Panie opowiadały o tragedii swej rodziny w czasie wojny. Wspominaliśmy również czasy mniej odległe. „Klamra” pisała (nr 8 z br.), że na chórze Bazyliki Mariackiej w Krakowie znajduje się tablica upamiętniająca długoletniego organistę tej świątyni śp. Stefana Profica. „To brat naszego ojca” – mówią p. Zofia i p. Katarzyna.

Redakcja „Klamry” nadal będzie przypominała świetlane sylwetki sułkowiczian, *aby pamięć o nich trwała.* (B)



Powojenne wspomnienia z KUŹNI

Był mroźny marcowy ranek 1947 roku, gdy po raz pierwszy szłam do pracy w biurze ówczesnej *Metalowej Spółdzielni Pracy Spółnota - Oddział w Sułkowicach*. Byłam młoda, ale miałam tragiczne przeżycia lat wojny, w czasie której zostałam wdową. Musiałam zrezygnować ze swoich marzeń o dalszej nauce i podjąć trud utrzymania rodziny: mojej mamy, dwóch młodszych siostr oraz mej malutkiej córeczki,

Z wielkim przejęciem przekroczyłam progi fabryki, w której kierownik Jan Moskał zaangażował mnie do pracy na 15 dniowy okres próbny. Biuro, do którego weszłam, mieściło się w małej, ciemnej i zadymionej klitce, w nieistniejącej już dziś portierni. Żelazny kopcący piecyk dawał przyjemne ciepło i wokół niego gromadzili się robotnicy, aby zjeść przyniesione z

domu śniadanie. W portierni tej mieściła się również waga pomostowa, którą obsługiwał **Franciszek Włoch**, jeden z najstarszych robotników, a zarazem stróż fabryki. Tu właśnie w portierni było całe zaplecze socjalne fabryki. Można tu było wypocząć w przerwie pracy, ogrzać się, pogwarzyć o tym, co się dzieje w kraju i na świecie – a działo się dużo i tematów do żarliwej dyskusji było mnóstwo. Zapamiętałam nazwiska wielu robotników *Kuźni*: **Roman Kuchta, Władysław Kuchta, Władysław Bochenek** (który kilka lat był kierownikiem wydziału *Kuźni*), **Jan Biela, Stanisław Biela, Władysław Biela, Władysław Kozik, Józef Kozik, Roman Pułka, Jan Pułka, Srokowie, Nędzowie** i wielu innych.

(cdn)

Kazimierz Kurek: Cmentarna refleksja

Usiądź przy grobie na zmurszałej dziedzinie Twoich cmentarnej ławeczce i staraj się pogрузić w wewnętrzny spokój i ciszę. Oderwij się chociaż na chwilę od huków i pędu, od wszelkiej cywilizacyjnej marności świata tego i dopiero w stanie całkowitego, wewnętrznego wyciszenia odczujesz w sposób naturalny duchowy kontakt z tymi wszystkimi, dzięki którym zaistniałeś, jesteś... z Twoją Matką, Ojcem, Bratem, Siostrą, Przyjacielem. Wtedy dopiero pojmiesz i dogłębnie zrozumiesz Ich ziemskie dla Ciebie serce, dobroć, wyrzeczenia i troski z Twoją przecież przyszłością związane. Skruszony uklęknie przy grobie, pochyliwszy przed Nim głowę powiesz: Matko, Ojcze, Bracie, Siostrze *mea culpa*.

Po tym akcie skruchy poczujesz się lekki, oczyszczony, wszak m.in. po to są cmentarze. Tutaj możesz się oczyścić, gdy gdzie indziej oczyszczenia znaleźć nie możesz.

„Morituri Te salutant (Umarli Cię pozdrawiają)

Każdy z nas, śmiertelników, musi przejść powtarzalne koleje życia, od poczęcia aż po ostateczny kres. I biedny, i bogaty podążają tą samą drogą, w ziemię, w piach. Majątku do grobu nie zabierzesz, bo jak powiadają: trumna kieszeni nie ma”.

„Gdzie ja byłem - Wy jesteście.

Gdzie ja jestem - Wy będziecie.”

Memento mori - Pamiętaj o śmierci. To odwieczne przekomarzanie się umarłych z żywymi, w rezultacie którego nieuniknienie zwycięża śmierć.

Dlatego stała i żarliwa pamięć o zmarłych, dbałość i troska o miejsca wiecznego spoczynku są dla nas wszystkich moralnym i świętym obowiązkiem. Pamięć ludzka jest wiotka jak kwiat, ulotna jak zapach, ale są w życiu człowieka zdarzenia, przeżycia, fakty, których żaden upływający czas wymazać z pamięci nie jest w stanie. Zrywając kartki z kalendarza, będę usiłował przypomnieć o niektórych z nich. Niech mi będzie wybaczone - ze względu na odległość czasu - jeżeli poszczególne fakty przedstawię nie zachowując historycznej kolejności.

Pamiętam tuż przed wojną w 1939 roku, jak wbrew zakazom moich rodziców zakradłem się chyłkiem, podglądając, jak za starym, nie istniejącym już parafialnym kościołem robotnicy kopiący fundamenty pod dzisiejszy nasz kościół, wydobywali z

dołów szczątki ludzkie z dawnego przykościelnego cmentarza. Były to przeważnie ludzkie żebra, czaszki, piszczele. Na wsi mówiono o tym po kątach, z lękiem i szeptem, ale przy dzieciach - Broń Boże!! nie wolno było o tym mówić. „Jeszcze im się ponocy przyśni” - strofowała mojego Ojca Matka.

Największe wrażenie jako na małym chłopcu, robiły na mnie owe ludzkie czaszki, wysokie, gładkie czoła, oczodoły i przeważnie bezzębne szczęki. Wydawało mi się wtedy, że owe głowy ludzkie musiały być wyjątkowo ogromne, skoro same czaszki są tak wielkie. Byłem tym wstrząśnięty i po nocach spać nie mogłem, co ta ziemia i ten czas z normalnego człowieka zrobić potrafi. Dopiero za kilka lat, na lekcjach religii mój ukochany ksiądz katecheta Selwa nauczając nas prawd o marności świata tego powtarzał z naciskiem: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Ja byłem już wtedy „najmądrzejszy w klasie”, bo widziałem to na własne oczy.

Z wielką czcią i równym sentymentem wspominam dzisiejszy, ale..., dawny” nasz cmentarz. Panowała w nim powszechnie atmosfera naturalności, godności, dostojności, czci i pamięci o zmarłych. Groby w większości kryte były damią, mnóstwo było starych drzew, brzoź płaczących, klonów, jesionów i dębów. Panowała cisza, powaga i spokój.

Pamiętam, na kilka dni przed świętem Wszystkich Świętych „chłopy” szli do lasu po jodłowe gałązki (koniecznie jodłowe), a potem wieczorami „baby” wily wieńce, wpinając w nie ręcznie robione kolorowe kwiatki z gufrowanej bibuły. Kto dziś umie robić lub komu się chce robić takie wieńce i kwiatki? Dziś powszechnie króluje sztuczność i plastik, bo to... modne, bo to... nowoczesne. Zapach wieńców z jedlinowych gałązek i palących się łożowych świec niepowtarzalnie wraca mnie pamięcią w tamte dawne, tchnące naturalnością Święto Zmarłych.

Pamiętam dawną drogę, która wiodła obok cmentarza. Mówiono, że można w niej same diabły topić! Pełno było błota, zapadlisk, wadołów. W czasie „zbirek”, gdy przyszło przez nią przejechać z furką owsa, siana, jęczmienia, żyta, to potrzeba do tego było mistrzowskiego furmana, silnych koni i kilku ludzi „eskorty” z grabiami i długimi widłami. Bez tego fura legła w błocie do góry kołami. A dziś obok

cmentarza w kierunku Granicy, Jastrzębi, Lanckorony mknęła piękna, asfaltowa droga, po której suną nowoczesne, kolorowe samochody. Dawniej było „hetta, wišta, prrr!!!” a dziś - noga na gaz i hamulec. Ale o tym, niestety, mało już kto pamięta.

Trzy tragiczne wydarzenia z tym cmentarzem związane pozostaną na zawsze w mej pamięci. Były nimi: pogrzeb śp. profesora Władysława Sali, zbiorowy pogrzeb pomordowanych w czasie pacyfikacji i pogrzeb młodego Szybowskiego z Rudnika, zamordowanego przez myślenickie gestapo w Biertowicach.

Tak się zdarzyło, że w dniu pogrzebu naszej nieodżałowanej siostrzyczki Zosi, w tym samym czasie, miał miejsce pogrzeb śp. prof. Władysława Sali. Na rozkaz władz gestapo pogrzeb profesora miał charakter nieoficjalny, potajenny, cichy. Za nieprzestrzeganie rozkazu groziła kara śmierci. Widziałem pogrzeb z bliska. Na cmentarzu znalazła się zaledwie grupa kilku osób i najbliższa rodzina. Trumnę stanowiła zwykła skrzynia zbita naprędce z nieheblowanych desek. Za trumną szedł Olek, najmłodszy i jedyny żyjący syn rodziny Salów. Wychudły, o martwej twarzy, zobojętniały z bólu i przerażenia, błąd jak kartka papieru. Obok niego ukochana Matka, Maria Salowa - najboleśniej ze wszystkich Matek, utraciła bowiem w jednym dniu czterech dorosłych Synów i ukochanego Męża. Nasza sułkowska Mater Dolorosa. Stała obok trumny pochylona, cicha, skulona z bólu. Na wyblakłej, obolałej twarzy nie było łez. Wypłakała wszystkie. Kto dziś pojmie, że można ubolewać, płakać bez łez? Nieliczni, skromni, cichy, a jakże wielki, wstrząsający i bohaterski był to pogrzeb.

Uroczystości pogrzebowe pomordowanych w czasie pamiętnej sułkowskiej pacyfikacji były największą manifestacją patriotyzmu i solidarności w historii Sułkowic. Jako mały chłopczyzna twarzą do ziemi cały upalny, lipcowy dzień na tzw. bydłęcym rynku. Nie będę opisywał tragicznych i wstrząsających szczegółów tego dnia, który był Gogotą dla wszystkich mieszkańców Sułkowic. Późnym popołudniem usłyszeliśmy pojedyncze wystrzały z karabinów. W tłumie zaczęto szeptać, że rozstrzelują aresztowanych. Powstał nagły, zbiorowy szloch i lament. By uciszyć zrozpaczony tłum, Niemcy zaczęli strzelać z karabinów maszynowych. Pomyślałem sobie: - *Przyszła kolej na nas.*

(cd. na str. 10)

Cmentarna refleksja

O godzinie piątej po południu Niemcy zaczęli zwałniać dzieci i ludzi starszych. W drodze do domu, wraz z moją siostrą Marysią, napotkaliśmy na wozy wypełnione gaszonym wapnem. Jeszcze wówczas nie wiedzieliśmy, że służy ono do przesypania ciał naszych sułkowickich bohaterów, zaledwie kilka godzin temu bestialsko rozstrzelanych.

Na historyczny uroczysty pogrzeb skrzyknęła się cała sułkowicka brać i ludziska z sąsiednich wsi. Najbardziej utkwił mi w pamięci tragiczny jęk dzwonu starego kościoła. Szloch rodzin pomordowanych i całego zebranego tłumu. Wszędzie gdzieś nie spojrział, od bram kościoła aż po same cmentarne wrota niezliczone zapłakane twarze, a pośród nich samym środkiem drogi płynęła niekończąca się rzeka jednakowych jasnych trumien. Było to wielkie, pamiętne, tragiczne dla całej sułkowickiej wspólnoty przeżycie. Ci, co cudem przeżyli niewyobrażalny koszmar hitlerowskiej okupacji, oddali hołd wszystkim męczennikom, którzy za naszą wolność oddali swoje życie. Pamięć o Nich niech wiecznie trwa.

Ina sam koniec pamiętny pogrzeb młodego Szybowskiego z Rudnika. Cała uroczystość odbywała się potajemnie, nocą. Na pogrzeb przybył zorganizowany oddział partyzantów, najbliższa rodzina i mnóstwo ludzi, którzy na cmentarzu pojawili się potajemnie, po kryjomu. Klęczałem w łóżku, zaczynając wieczorny pacierz, gdy usłyszałem głośny huk. Mój ojciec powiedział mi w sekrecie, że to honorowa salwa; nic o tym nie wiedziałem i nigdy w moim życiu honorowej salwy nie słyszałem. Przerwałem pacierz i wyszedłem przed dom. Na ulicy stali sąsiedzi w ciszy i milczeniu jakby na coś ważnego oczekując. Po pewnym czasie widać było cienie uczestników idących od strony cmentarza. Pobiegłem bliżej i po raz pierwszy w życiu zobaczyłem w furazerkach, zwyczajnych czapkach, hełmach (niemieckich) i na rękawach partyzantów białe - czerwone baretki. Nagle we mnie, w samym środku, w moim sercu stało się coś niezwykłego, niezrozumiałego. Zaczęłem płakać, skomleć, piszczeć, bo po raz pierwszy w życiu usłyszałem, że strzelali nasi, „Jędrusie”!, i po raz pierwszy na własne oczy ujrzałem białą - czerwoną. Wpadłem do domu, gruchnąłem na kolana i płacząc modliłem się do Pana Boga, aby mi dał karabin do ręki, abym mógł wystrzelać wszystkich Niemców!!! Taki w owych strasznych czasach okupacji hitlerowskiej był w nas ból, taka rozpacz, taka wściekłość i nadludzka nienawiść za bestialskie morderstwa przez Niemców na nas popełniane.

Czy dziś ktoś z naszej młodzieży, czytając tragiczne wspomnienia uwierzy, zrozumie, wczuje się w tragizm, rozpacz, bezzilę, bunt i chęć nieludzkiej zemsty młodych, zrozpaczonych ludzi tamtych okropnych dni?

Z ubolewaniem i zażenowaniem stwierdzam, że słyszy się tu i ówdzie, iż w podobnych sytuacjach syn lub wnuczek zapytuje ironicznie: „Dziadek, gdzieś ty o tym w książkach przeczytał?” Nie wierzą, nie chcą słuchać, nie chcą wracać do strasznej przeszłości.

Mamy na kartkach historii tego cmentarza wydarzenia i dni tragiczne, doniosłe, bohaterskie i patriotyczne. Nasza sułkowicka ziemia kryje w sobie ogromne rzesze ludzi szlachetnych, zwyczajnych, ale również przekazaliśmy tej umęczonej ziemi prochy ludzi wielkich, nadzwyczajnych, prawdziwych narodowych bohaterów. Powiadają ludzie, że na cmentarzu, za życia się bywa, ale po śmierci jest się tam na zawsze. Dlatego pamiętajmy o zmarłych, szanujmy i dbajmy o to miejsce dziś. Bowiem „morituri te salutant.”

Bydgoszcz, wrzesień 2000

Kazimierz Kurek



Groby Tadeusza Szybowskiego i jego syna Kazimierza

NA MONTELUPICH, LIBANIE, W GROSS ROSEN

I część obozowych wspomnień Stefana Maliny

Od 1941 roku pracowałem w Krakowie w zakładach Zieloniewskiego. W 1943 roku wziąłem urlop i zaopiekowałem się ojcem, bo był chory.

1 marca w Sułkowicach zostałem skierowany do baudistu, do Kłaja, gdzie była zbrojownia bomb lotniczych i pocisków artyleryjskich. Pracowałem na samym końcu taśmy: blokowałem zapalniki do pocisków. 18 maja zostaliśmy we czterech podejrzani o sabotaż i aresztowani. Wywieziono nas do więzienia na Montelupich, a zaraz potem do obozu Liban. Tam pracowałem w kuźni obozowej. 1 sierpnia zostałem zwolniony i przewieziony do Tarnowa do warsztatów kolejowych. 12 stycznia 1944 roku wpadło mi coś do oka. Lekarz dał mi zwolnienie na trzy dni, więc pojechałem do Krakowa. Kiedy wysiadałem po południu na stacji w Krakowie, pociąg obstawili gestapo. Aresztowano mnie i jeszcze 7 młodych Polaków. Zabrano nas do więzienia na Montelupich. Po tygodniu przewieziono nas czterech na ul. Pomorską, gdzie było przesłuchanie. Po tygodniu skrwawieni i zbici powróciliśmy na Montelupich. Tam był strażnik, który we wszystkich celach pomagał więźniom. Nazywali go „Złotoząbek”, dlatego że w całej górnej szczęce miał złote zęby. Zobaczył, jak jęczałem z ból. Zaprowadził mnie na rewir. Tam mi założono dwa dreny i obandażowano policzek, rękę i czoło. To był dobry człowiek, gdyż opiekował się wszystkimi więźniami.

Na początku maja wracając z łaźni zobaczyłem księdza Mariana Selwę z Sułkowic. On nakazał mi gestem milczenie. Zobaczyłem również Tomasza Stręka i doktora Żychskiego.

Początkiem lipca widziałem znowu dużo sułkowian. W ostatniej celi siedział ze mną Wroński wojskowy, prof. Wrabski, Emil Majtyka, Emil Pitala, Stefan Moskał, Józef Moskał, Władysław Bochenek. Tyłu zapamiętałem.

Pod koniec lipca więzienie było ewakuowane do obozu Gross Rosen. Wyszliśmy z wagonu obstawieni przez gestapo i skręciliśmy ze stacji do obozu. Wzdłuż drogi stało dużo kobiet niemieckich, które groziły nam rękami i krzyczały: „Polnische, Polnische, ales bandit, ales schwaine!” Niektórzy więźniowie rozplakali się jak dzieciaki. Gdyśmy weszli do obozu, komendant przywitał nas długą mową. Mówiąc do nas jedną ręką wskazał na

bramę, którą weszliśmy, a drugą pokazał kominy krematorium. Powiedział, że tą „bramą” krematoryjną wszyscy wyjdziemy. Potem była rejestracja, ja dostałem numer 8165. Rejestrator powiedział, że odtąd to jest moje nazwisko. Pytał więźniów o wiek, zawód i miejsce zamieszkania. Później selekcja – wyszukiwali Żydów. Niedaleko mnie stał więzień, który miał semicki wyraz twarzy. Kazali mu biec, ale nie pobiegł daleko. Bili go kolbą, łufą i bestialsko kopali. Biedak padł nieżywy na ziemię. Było więcej takich tragedii.

Potem wyczytywali numery. Najwięcej metalowców skierowali na blok 9. „Witał” nas blokowy. Pokazywał zgiętą rękę i mówił: „Tą ręką wykończyłem już dziewięciu, was też wykończę”. Nazywali go Iwanem, prawdopodobnie nazywał się Stanisław Zakrzewski i pochodził z Przemyśla. Zaraz na drugi dzień widzieliśmy pierwszą zbrodnię. Przed blokiem stał więzień, a Iwan, uderzył go w brzuch. Więzień się wywrócił. Były paliki między chodnikiem, borosły tam kwiaty. Iwan wyciągnął palik, położył na szyi więźnia, a później Niemiec nogą stanął na paliku. Usłyszeliśmy charczenie więźnia i śmiech gestapowca, który z wielką radością zabijał człowieka. W każdy dzień po południu było sprawdzanie więźniów. Staliśmy blokami na placu, blokowy zdawał raport o stanie więźniów. Po raporcie defilada ok. 40 karnych więźniów. Padał rozkaz: „Biegnij, padnij, powstań!” Jeśli któryś z więźniów nie wstał, to go bili albo kolbą, albo łufą, albo butem.

Po czterech czy pięciu dniach z 9 bloku wyczytywali nas i do szeregu. Było nas ok. 200 wyczytanych, najwięcej metalowców i ślusarzy. Ze Sułkowic byli: Józef Lisowski, Józef Bemecki, Józef Bochenek, Władysław Bochenek, Stefan Moskał, Józef Latoń, Jan Bachura z Jasienicy. W Gross Rosen został ksiądz Marian Selwa, Tomasz Stręk, doktor Żychski, Tadeusz Sala, Józef Moskał, Michał Śmiłek, Józef Szatan, Karol Szatan, Stanisław Repeć. Józef Moskał, Michał Śmiłek zostali później wywiezieni do innego obozu. Władka i mnie wtedy dyskretne ks. Selwa pobłogosławił.

Jechaliśmy w dwóch wagonach do Fint Teichen, to były zakłady zbrojeniowe Kruppa. Po przyjeździe zostaliśmy przydzieleni do bloków. Ja dostałem się do bloku 6. Na bloku był z jednej celi na Montelupich profesor Wrabski, Emil Majtyka, Emil Pitala, Stefan Moskał. Blokowym był warszawiak.

W pierwszym dniu pracy brano nas po pięciu do takiego gabinetu na badania psychotechniczne. Polegało ono na działaniach

matematycznych (dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie liczb 3 i 5 cyfrowych). Dano nam aparat z takim długim, wąskim rowkiem, wystawała z niego igła z gałką i pokazano film. Zamek od drzwi jak się klucz przekręca, jak się przeszkody podnoszą i jak się rygiel przesuwają. Wszystko trzeba było zrobić w ograniczonym czasie. Zostało nas dwóch: Roman ze Stalowej Woli i ja. Pozostali pracowali na polu na budowie.

Roman pracował na takiej długiej strugarce, a ja na tokarce-automacie. Niemiec zlecał i kontrolował moją robotę. To był człowiek-aniół. Co drugi dzień albo codziennie przynosił torebkę chleba albo jakiś owoc i dawał dyskretnie.

Dostawaliśmy paczki, najwięcej z bloku 4 Józef Bochenek. On miał wujka w Kętach. Gdy dostał paczkę, dawał znać Władkowi Bochenkowi i mnie. Raz, to było w połowie listopada, przyszedł inny więzień po mnie, ale nie ten co zawsze. Powiedział, że mnie Józef prosi, więc poszedłem na blok. To była niedziela. Gdy przyszedłem, zobaczyłem Józka jak leżał na pryczy, twarz miał przykrytą papierem z paczki. Kiedy podniosłem papier, zobaczyłem, że całą twarz miał we krwi i lekko charczał. Wtedy widziałem go po raz ostatni.

Do roboty było parę kilometrów. Ja nie mogłem chodzić, bolały mnie nogi, miałem reumatyzm. Dwóch kolegów, Stefan z Łodzi i Tadek z Radomia, brało mnie pod pachy prowadziło. Dawałem ten chleb i skórki z chleba, które dostarczał mi ten Niemiec.

19 listopada szedłem z nocnej zmiany prosto na rewir, bo coś mi wpadło do oka. Pod ścianą leżały trzy trupy, czwartego wynosili. Poznałem go, to był Józef Lisowski. Gdy wychodziłem z rewiru za jakąś godzinę, pod ścianą było już sześć trupów. Nachylał się nad nimi taki gruby więzień i przebił każdym serce. Na rewirze pod salą był taki duży hol. Tak składano trupy. Dwa razy w tygodniu wjeżdżało tyłem kryte auto i na nie ładowano trupy. Prawdopodobnie niektórzy jeszcze żyli i dlatego przed załadunkiem przebijano im serca.

Od początku grudnia do 5 stycznia leżałem na rewirze. Miałem prawą dłoń całą spuchniętą, nie mogłem nią pracować. Gdy rękę zobaczył lekarz, spytał, czemu tak późno przyszedłem. A ja mu mówię, że nie chciałem umrzeć bez ręki. On na to, że mi ręki nie utnie, tylko założy dreny. Zapytał, skąd jestem. Odpowiedziałem, że z Krakowa. Uśmiechnął się i powiedział, że zna Kraków, jest Węgrem, ale medycynę studiował w Krakowie. Bardzo dobrze się mną zaopiekował. Uspoił mnie i założył dwa dreny na prawą dłoń.

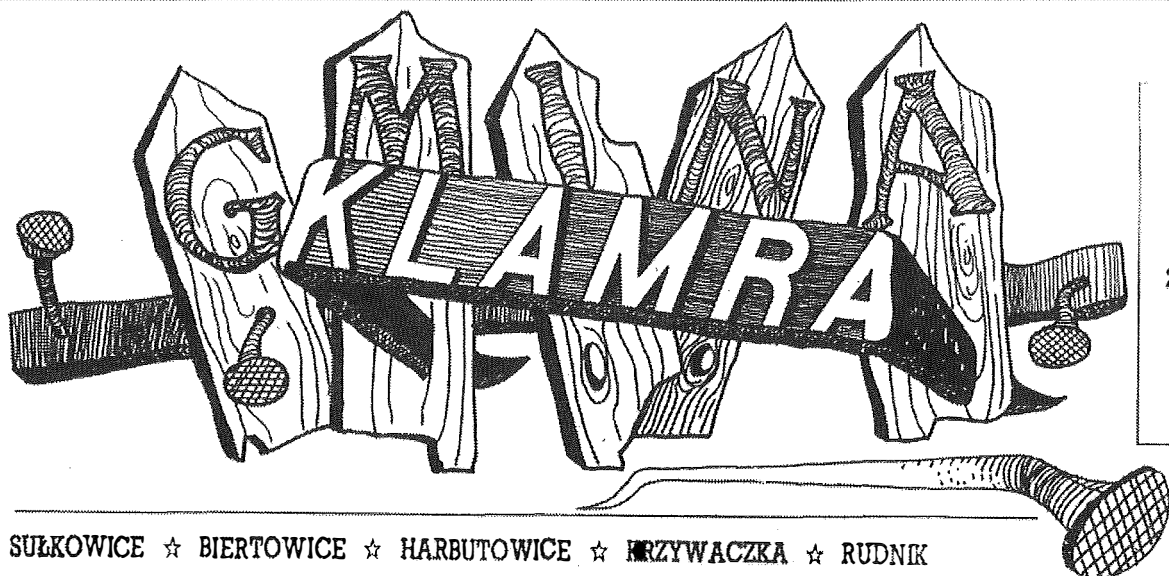
Pielęgniarz odprowadził mnie na salę poopercyjną. Prycze na tej sali były trzypiętrowe, na samym dole leżało po dwóch chorych. Zbudziłem się nad ranem. Chory, który leżał koło mnie, już nie żył. Wstałem z pryczy i usiadłem pod ścianą. Przyszło kumnie dwóch więźniów, kazali mi iść na pryczę, a ja im powiedziałem, że trzeba zmarłego zabrać. Wtedy oni uderzyli mnie w brzuch i rzucili na pryczę. Nie wiem, co się ze mną stało, dopiero pielęgniarz przyszedł po mnie i zaprowadził do lekarza. Lekarz spytał, dlaczego tak długo spałem i czy jadłem śniadanie. Opowiedziałem mu, co się wydarzyło. Odpowiedział, że bym na to nie zwracał uwagi, bo zawsze wynoszą zmarłych i zjedzą za nich jedzenie. Takich ludzi nazywają „hienami”; to byli Polacy.

6 stycznia lekarz powiedział, że mogę iść do pracy, choć rękę miałem jeszcze niesprawna. Niedaleko były dwa stoiska – montownia armat. Ten Niemiec, który kontrolował moją pracę, zaprowadził mnie do innego, który kierował montażem armat. Jedną ręką podawałem narzędzia i dokręcałem śruby.

21 stycznia (niedziela) wiedzieliśmy, że obóz będzie ewakuowany. W poniedziałek wyprowadzili nas ze wszystkich bloków na plac i powiedzieli nam, że dzisiaj zostanie ewakuowany obóz. Powiedzieli, że kto nie da rady iść, to żeby nie wychodził, bo nie dojdzie. Mnie koledzy doradzili, że bym nie wychodził. Poszedłem na rewir. Po południu, kiedy wyszła ostatnia grupa więźniów, ok. 40 więźniów pod strażą kopało wielki dół. Myśleliśmy, że to na nas. Dopiero rano zobaczyliśmy jak spod tego holu pod rewirem wyciągali trupy i wrzucali do dołu.

Nad ranem wiedzieliśmy, że front się zbliża, bo słychać było strzały. Na rewirze zrobił się taki hałas, nie było żadnego nadzoru, nikt nikogo nie słuchał. Wszyscy więźniowie, a było ich dużo bez rąk i nóg, zaczęli spadać z prycz. Jeden z więźniów przyniósł prawdziwy bandaż i wodę utlenioną, bo miałem rany na ręce, które się po operacji odnowiły. Front przeszedł, a na terenie obozu słychać było strzały. Przez okno zobaczyłem, jak szedł profesor Rabski. Otworzyłem okno, a on uśmiechnął się do mnie. Nigdy nie zapomnę tego, co mi wtedy powiedział, że się doczekałem wolności. Ja mu odpowiedziałem: „Panie profesorze, pan też się doczekał” i w tym momencie zza magazynu wyszło dwóch rosyjskich więźniów i dwóch żołnierzy. Profesor obrócił się w ich stronę i wtedy jeden z więźniów wskazał na niego ręką. Padły strzały z pepechy. Profesor padł nieżywy. (cdn)

*Wspomnienia Stefana Małyny
spisał Stefan Bochenek*



Nr 1 (10)

Rok II

20-26 II 1991

Stron 16.8
Cena 2500 zł

SUŁKOWICE ☆ BIERTOWICE ☆ HARBUTOWICE ☆ KRZYWACZKA ☆ RUDNIK

W 1 numerze (z 15 lipca 1990 r.) *Gminnej Gazety Lokalnej* ogłoszono konkurs, w wyniku którego pismo Rady Miejskiej nosi po dziś dzień nazwę *Gazeta Gminna „Klamra”*. Tytuł zaproponował Stanisław Repeć. Założycielami pisma byli Adam Gumularz – burmistrz, Zbigniew Kołodziejczyk, Władysława Kołodziejczyk, Jan Socha i Stefan Bochenek, który został redaktorem naczelnym.

Gazeta miała objętość 4 stron i początkowo ukazywała się co dwa tygodnie. Drukowaliśmy ją w Drukarni Prasowej w Myślenicach. Radni oddali na gazetę swe diety z jednej sesji. Wkrótce skład Zespołu Redakcyjnego się zmienił. W 5 numerze z 7 października 1990 widzimy nazwiska: Stefan Bochenek, Józef Kaś, Władysława Kołodziejczyk, Zbigniew Kołodziejczyk, Roman Kozik, Stanisław Koźlak, Stanisława Piątkowska. Wszyscy pracowali społecznie, a mimo to w styczniu 1991 nie było pieniędzy na opłacenie drukarni. „Klamra” na kilka miesięcy przestała się ukazywać. Wreszcie znalazły się fundusze, Zarząd Miejski powołał nowego redaktora naczelnego Zbigniewa Kołodziejczyka, który zaczął pracować na etacie w gminie. Zespół Redakcyjny ponownie się zmienił i w 1992 były w nim tylko trzy osoby: Zbigniew Kołodziejczyk, Roman Kozik i Jan Socha.

W latach 1990 – 1992 w „Klamrze” ukazało się wiele ciekawych artykułów. Omówimy je w następnym 101 numerze. Dziś przypomnimy zaledwie dwa reportaże, trzy wiersze oraz informację turystyczną. (B)

Kościół w Biertowicach

W upalne popołudnie 2 sierpnia 1992 r. mieszkańcy Biertowic i okolicy tłumnie się zgromadzili wokół nowej świątyni. Wraz z księżmi czekali na przyjazd z Zakopanego Jego Eminencji Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego, który w tym samym dniu ozdobił koronami Matkę Boską Jaworzyńską na Rusinowej Polanie w Pogórzu Tatr Wysokich. Biertowiczanie powitali Eminencję po staropolsku chlebem i solą. Ks. Kardynał przeszedł wzdłuż szpaleru miejscowych strażaków błogosławiąc wiernych. Rozpoczęły się mowy powitalne. Z ogromnym wzruszeniem powitali Eminencję przedstawiciele biertowickiej społeczności. I inni mieszkańcy byli wyraźnie wzruszeni, ale i zarazem dumni, że w tak krótkim czasie postavili świątynię Bożą.

Po poświęceniu kościoła Ks. Kardynał odprawił Mszę Św. i wygłosił pełną głębokich myśli homilię, nawiązując do dzisiejszych czytań liturgicznych: z Księgi Kohelela, Listu św. Pawła do Kolosan i Ewangelii św. Łukasza. Podkreślił zwłaszcza

solidarną postawę mieszkańców Biertowic, dla których ważniejsze jest *być człowiekiem niż małe gromadzenie dóbr materialnych*. Podziękował im za to tymi dwoma prostymi słowami: *Szczęście Boże* – słowami tworzącymi mocną więź, opartą na nieklamanej miłości bliźniego, słów zdolnych wnieść pokój i radość w serce człowieka. Na Mszę Św. możemy się zebrać wszędzie, niemniej jednak są miejsca uprzywilejowane, poświęcone dla oddania Bogu czci przez Jego lud. Kościół – miejsce kultu Bożego. Po Mszy Św. w słowach żegnających Jego Eminencję biertowiczanie serdecznie Mu podziękowali za obecność w tym zakątku krakowskiego, za poświęcenie świątyni. Ks. kan. Jan Nowak wymienił na zakończenie uroczystości tylko nieliczne nazwiska spośród wielu, bardzo wielu, dzięki którym stoi kościół

***ad maiorem Dei gloria
(na większą chwałę Bożą).***

Stefan Bochenek

MÓJ DOM

Przyjdzie mi czasem zostawić swych bliskich,
Dziatwę mą, żonę, pola i zagrody,
znaleźć się w świecie innym,
gdzie domy, ludzie, lasy i ogrody są inne.
O, jakże wtedy czuję się nieswojo,
gdy obcą ziemię depczą moje stopy,
gdy oczy moje na cokolwiek patrzą,
obce zobaczają.

O, jakże wtedy, duszę, serce me i myśli,
jak rój komarów, gdy ofiarę mają,
tak i mnie wtedy wspomnienia ojczyste
zewsząd otaczają.

Jak piorun z nieba, potężny i dziki,
uderza z trzaskiem, nieufny nikomu,
tak mnie myśl nagła przeszła me serce,
wracam do domu.

Do moich praojców i dziadów,
mego dzieciństwa i radości mojej
i będę czytał na sklepieniu nieba,
nigdzie nie odchodź, tu żyj,
tu Cię trzeba.

(dokończenie na nast. str.)

Nr 8

Rys. Ania Starzec II h

Wywiad z panią Małgorzatą Norek – nauczycielką języka niemieckiego

1. Może zaczniemy od pytania: Jak Pani znalazła się w naszym gimnazjum?
- Po prostu w gimnazjum był wolny etat.
2. Jak Pani wyobrażała sobie naszą szkołę?
- Nie wyobrażałam sobie zbyt wiele, ponieważ każda szkoła jest podobna.
3. Czy gimnazjum spełnia Pani oczekiwania?
- Tak, jestem mile zaskoczona.
4. Dlaczego wybrała Pani pracę w szkole i dlaczego akurat język niemiecki?
- Już w szkole podstawowej samodzielnie uczyłam się tego przedmiotu, a ucząc w szkole w towarzystwie młodzieży czuję się młodsza.
5. Czy lubi Pani pracę z dziećmi?
- Tak, bardzo.
6. Praca z młodzieżą jest trudna, jak więc Pani sobie radzi?
- Dobrze, ale w dużej mierze zależy to od uczniów.
7. Czy najbardziej nie lubi Pani u młodzieży?
- Najbardziej nie lubię braku kultury.
8. Gdzie Pani wcześniej uczyła?
- Miałam rok praktyki w liceum.
9. Czy jest Pani zadowolona z klas, które Pani uczy?
Tak, ale niektóre mogłyby być lepsze.
10. Czy pracuje Pani tylko w Sułkowicach?
- Nie, pracuję także w Rudniku.
11. Ile klas Pani uczy?
- Łącznie osiem: pięć pierwszych i trzy drugie.
12. Dziękujemy, że zechciała Pani odpowiedzieć na nasze pytania.
- Ja również dziękuję.

Wywiad przeprowadziły:

Magdalena Marek, Joanna Starzec z klasy II g

Deszczowe wakacje 2000

W czasie tegorocznych wakacji pojechałam wraz z moją całą rodziną nad morze. Chociaż pogoda czasem płatała nam figle (kropił deszcz i było zimno), jednak mam co wspominać.

Jak co roku pojechaliśmy do Unieścia – to miejscowość położona blisko Kołobrzegu. Wraz z moją siostrą chodziłam po mieście i na plażę. Gdy były warunki, kąpałyśmy się i opalały. Gdy padał deszcz, chodziłyśmy na basen z morską wodą i na dyskoteki.

Jednego dnia pojechaliśmy do Kołobrzegu. Oglądaliśmy port, a następnie popłynęliśmy statkiem „Pirat”. Rejs był udany szczególnie z tego względu, że w pewnym momencie znaleźliśmy się na otwartym morzu nie widząc lądu. Po rejsie poszliśmy zwiedzać miasto. Byliśmy pod latarnią morską oraz pod pomnikiem upamiętniającym zaślubiny z morzem.

Jednak większość wolnego czasu spędzałyśmy na graniu w ping – ponga, tenisa oraz siatkówkę.

Wakacje 2000 będę dobrze wspominać, pomimo że pogoda nas nie rozpieszczała.

Anna Dyląg, klasa I a

Opieka pedagogiczna: Zofia Kurowska

Korekta tekstu: Stefan Bochenek

Redakcja techniczna: Bogusław Olszański

Druk: Maszyno graf s.c.

Sekcja redakcyjna:

Paulina Ziemia, Gabriela Moskał, Renata Oskwarek

Słownik gwary uczniowskiej

A

adaški – buty adidas
adios papai – pożegnanie nauczyciela wychodzącego z klasy
afera – sprawdzian
agentka – atrakcyjna dziewczyna
alibaba i 40 rozbójników – grono pedagogiczne
amen – koniec lekcji
anioł stróż – dyrektor szkoły
antykwarjat – para, w której dziewczyna jest starsza od chłopaka: ona antyk, a on wariat
aparat – uczeń, który nie odrabia lekcji
apostol – nauczyciel
arbuz – głowa
asior – cwaniak

B

babiarz – chłopak, który biega za dziewczynami
badanie – klasówka
badyle – ręce
bagaż – torba szkolna
bagno – szkoła
baniaki – pieniądze
bęben – dzieciak
biały dom – ubikacja
bitwa o chleb – stołówka szkolna
bombardowanie – sprawdzian
brzękol – dzwonek szkolny
byczo – dobrze, doskonale

[Wybrano z książki Katarzyny Czarneckiej i Haliny Zgólkowej pt. Słownik gwary uczniowskiej]



Najlepsi w biegach przełajowych

Dziewczęta:

Joanna Postawa, Alicja Setla, Katarzyna Świątłóń, Katarzyna Krzywoń, Iwona Jaśkowicz, Aneta Sroka, Barbara Błak, Aneta Majocha

Chłopcy:

Dariusz Profic, Piotr Stokłosa, Mateusz Przala, Andrzej Cebula, Dariusz Uchacz, Paweł Wilk, Tomasz Bednarczyk, Artur Kosek

Opiekunowie: Joanna Tondera, Mariusz Niedźwiecki

W/w zawodnicy uzyskali awans do zawodów szczebla powiatowego.

Pierwszy rok w gimnazjum

1 września bieżącego roku rozpoczął się drugi rok nauki w gimnazjum. Dla nas uczniów klas drugich nie było to aż tak wielkie przeżycie. Całkiem inaczej to wydarzenie przeżywali uczniowie klas pierwszych. Podobnie jak my w tamtym roku czuli się nieswojo. Każdy z nich będąc uczniem szkoły podstawowej na pewno wyobrażał sobie gimnazjum. Zastanawiał się, jacy nauczyciele będą go uczyć, czy przyzwyczai się do nowego otoczenia, czy uda mu się zawrzeć jakieś nowe znajomości. Czy ich wyobrażenia o gimnazjum spełniły się? Dowiemy się tego z wywiadu naszą koleżanką z klasy I d.

- Kasiu, jesteś uczennicą pierwszej klasy gimnazjum. Jak Ty wyobrażałaś sobie gimnazjum będąc jeszcze uczennicą szkoły podstawowej?

Kasia Malina: - Wyobrażałam sobie, że gimnazjum będzie na terenie stadionu. Będzie to jeden duży budynek, w którym pomieszczą się wszyscy uczniowie. Miałam też nadzieję, że wszyscy będziemy mieli codziennie na ósmą rano.

- Czy miałaś jakieś obawy związane z nową szkołą?

- Obawiałam się troszeczkę nowych nauczycieli.

- Jesteś mieszkanką Sułkowic, więc nie była to dla Ciebie duża zmiana. Jak myślisz, co czuli uczniowie Harbutowic i Biertowic wchodząc po raz pierwszy do naszej szkoły?

- Na pewno czuli się bardzo nieswojo, byli zagubieni, nie wiedzieli, gdzie co się znajduje.

- Skoro mówimy już o uczniach z Harbutowic i Biertowic, to chciałabyś Cię zapytać, czy zdążyłaś już nawiązać z nimi jakieś znajomości?

- I i II klasę z Harbutowic znałam już wcześniej, a klasę I z Biertowic poznałam dopiero na lekcjach wychowania fizycznego.

- Czy zdążyłaś się już przyzwyczaić do nowego otoczenia?

- Tak.

- Co czujesz myśląc, że nie jesteś już uczennicą szkoły ponadpodstawowej, ale gimnazjum?

- Na pewno czuję się trochę starsza.

- Jak Twoim zdaniem powinno wyglądać idealne gimnazjum?

- Przede wszystkim nie powinno być niezapowiedzianych klasówek. Powinna być sala gimnastyczna, na lekcjach wychowania fizycznego powinien pojawić się aerobik oraz możliwość jazdy na rolkach a w zimie na łyżwach. Dyskoteki powinny trwać dłużej.

- „Gimnazjum to brzmi dumnie” - z takiego założenia wychodzi większość gimnazjalistów, a co Ty o tym sądzisz?

- Zgadzam się z tym założeniem, w końcu gimnazjum to już szkoła ponadpodstawowa.

- Cieszymy się, że tak uważasz.

Dziękujemy Ci za udzielenie wywiadu.

Wywiad przeprowadziły Gabrysia Moskal i Cecylia Bernecka z II a



Przepych wierszem

Byłoby przytulnie i miło,
gdyby gimnazjum większe było.
Gdy do pierwszej klasy chodziłam,
to na korytarzu swobodnie się ruszałam.
Gdy do drugiej klasy przyszedłam,
to po schodach ledwo wyszłam.
Gdy do trzeciej klasy przyjdę,
to po schodach już nie wyjdę.
Gdyby gimnazjum większe było,
po korytarzach swobodnie by się chodziło.

Joanna Golonka, kl. II f

Gimnazjalne mrowisko

Gdy panuje wielki tłok,
tam nie ruszysz się na krok.
A w gimnazjum w Sułkowicach,
zapanował wielki strach.
gdyż po schodach trzeba zejść,
by do klasy udać się!
Każdy głupi przecież wie,
nijak tam nie zmieści się.
Noga w lewo, głowa w przód!
O! Udało się. Co za cud!
To nie wszystko jednak jest,
bo do klasy trzeba wejść.
Ale to jest trudna rzecz,
tak jak wygrać w „nogę” mecz.
No, bo gdzie zatrzymać się,
gdy w szkole jak w ulu wrze?

Paulina Bobel, kl. II f

H u m o r z e s z y t ó w

Soplica zabił Stolnika. Ten mu jednak wybaczył, bo Jacek zrobił to niechcący.

Adam Mickiewicz pisał wiersz szczególnie prozę.

Pan Piotr widział w narzeczonej same zalety, resztę zobaczył po ślubie.

Obiady zaczęto jeść za St. A. Poniatowskiego, ale tylko w czwartki.

Fantazją w baśni jest to, że żyli długo i szczęśliwie.

Jeź i jaskółka są zwierzętami pomagającymi rolnikowi w zjadaniu owadów.

Konrad musiał być sam i dobrze się czuł w tym towarzystwie.

Bałtyk olewa nas od północy.

Prerażony pilot poczuł w pewnym momencie, że ma już obcięty ogon.

Dawniej księża musieli znać łacinę, bo rozmawiali z Bogiem tylko w tym języku.

zebrała Zofia Kurowska

Powiedzonka nauczycieli

Takie macie naleciałości słowicze!

Wy, przeżytki historyczne!

Czemu mi nie przypominacie, żebym nie zapomniała?

Czy ta sucha gąbka musi mi tak niszczyć cerę?

Wstań i zobacz, jak męczysz to krzesło.

Sinus, cosinus, daj Boże trzy minus!

Nie machaj tym długopisem, to nie kropidło!

Klasówka wyszła po japońsku: jakotako.

Pisz wyraźnie – myślisz, że mnie stać na okulistę?

Zamknijcie to okno, chcecie żeby mnie wywiał?

wybrała Beata Siomucha



Wszakże to miejsce mego urodzenia i znojną pracą i łzami zroszone, tu i rycerze i Królowie Polscy przecież bywali, tu polowali.

Wszakże to Polska, ojczysta to ziemia Od wieków dawnych od Stwórcy namdana.

I tutaj wszystkich, którzy stąd odeszli, Tutaj wracają ich ojczyste myśli.

Wszystko co żyje, wszystko co istnieje, Ma swoje imię i nazwisko swoje.

Także i nasza prastara osada,

Ma swoje imię od dziada, pradziada.

Święte to imię, imię to najdroższe, które jej przydali nasi prarodzice – to Sułkowice.

Józef Kuchta

Na Oblasku

Historia

W latach czterdziestych ubiegłego wieku podróżował (służbowo?) po Galicji członek parlamentów: lwowskiego i wiedeńskiego. Przyjechał również do Sułkowic, gdzie spędził noc na plebani. W tym czasie w naszej okolicy grasowała banda, która prawdopodobnie miała informatorów wśród sułkowickich parobków plebańskich. Banda zaczęła się więc na Oblasku, ponieważ wtedy parlamentarzysta miał wracać do Myślenic. Pobili go strasznie, ograbili ze wszystkiego i tylko cudem nie stracił życia. Po odzyskaniu zdrowia za urato-

wanie życia jako votum dla Jezusa ufundował kapliczkę na Oblasku. Przez 150 lat gromadziły się wokół niej w odpust wrześniowy pokolenia wiernych. Tu modlili się, idąc do pól, tu i my przychodzimy.

Prawie ruina

Lata upływały. W czasie ostatniej wojny kapliczka była niekiedy schronieniem partyzantów. Doraźne, małe remonty, jak np. bielenie elewacji, nie uchroniły kapliczki od zniszczenia. Po wojnie mało ludzi się interesowało jej losami. Na szczęście mamy ks. Adama Świerczka. Dzięki niemu przeprowadzono kapitalny remont, m.in. odnowiono elewację, wykonano prace odwodnieniowe itp. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy bez żadnego wynagrodzenia ofiarnie pracowali przy remoncie. Oprócz licznych parafian (zwłaszcza z Drugiego Rejonu) dużą pomoc okazali sułkowiccy strażacy. Krzyż i figury świętych odnowił p. Władysław Bębenek, panowie Władysław Sadzik i Kazimierz Jędrzejowski zrobili ozdobną kratę, która niedługo będzie wmontowana, aby ludzie mogli obejrzeć m.in.

przepiękne wnętrze.

Nie będę opisywał tego wystroju małej świątyni, trzeba go zobaczyć. A może uczniowie zredagują ten opis? Poloniści! Co to będzie za gratka dla dzieci, kiedy pójdziecie z nimi na Oblasek! A wy, mili sińscy, póty macie „nudzić” swoich nauczycieli... (mam dalej pisać?).

16 IX 1990 r.

Podwyższenie Krzyża Świętego

Mimo deszczowej pogody kilkuset wiernych, zwłaszcza z drugiego i trzeciego rejonu Sułkowic oraz rudnickiej „Blakówki”, zebrało się wokół kapliczki, aby uczestniczyć w mszy odpustowej. Mszę Św. sprawił ks. Zbigniew Biskup. Dobrze nagłośnienie pozwoliło zebrany czynnie uczestniczyć w Najświętszej Ofierze i wysłuchać wspaniałego kazania ks. Adama Mrocza. Nie było długie, mimo to należało do tego typu nauk religijnych, które się pamięta. Oprócz tematyki przewodniej (Krzyż) ksiądz opowiedział wzruszającą historię kilkunastoletniego powstańca warszawskiego

Tomka Kalinowskiego. Ten chłopczyk już po powstaniu znalazł się w obozie jenieckim. Cudem udało mu się przechować krzyżyk, przed którym gorąco się modlił. Niestety, ktoś o tym doniósł Niemcom. Ci oprawcy wezwali Tomka do biura, położyli na stole z jednej strony obfite jedzenie, z drugiej – krzyż i kazali chłopcu wybierać. Tomek wybrał Krzyż. Krzyż – pamiętam z kazania – był przecież wyrazem triumfu zła nad dobrem, kłamstwa i obłudy nad prawdą, ludzkiej podłości i nienawiści nad miłością. Krzyż jest równocześnie znakiem zmartwychwstania i życia bez końca. Po kazaniu modliliśmy się za Jana Pawła II (16 dzień miesiąca), za dzieci i młodzież, za żyjących i zmarłych z II Rejonu. Właśnie minęła 10 rocznica śmierci ks. Józefa Sadzika, który tu się urodził, tu na II Rejonie mieszkał w dzieciństwie. Wielu z nas go pamięta. Czesław Miłosz w książce „Zaczynając od moich ulic” poświęcił jeden rozdział śp. ks. Sadzikowi. Laureat nagrody Nobla jednak się pomylił, pisząc, że ks. Sadzik urodził się w Krakowie.

Zakończenie

Ale powróćmy na Oblasek. W czasie Mszy przygrywała miejscowa orkiestra dęta, wierni pięknie śpiewali, niestety przejeżdżające niekiedy samochody psuły atmosferę rozmodlenia. (W tym roku sułkowicka policja zatrzymała auta.) Po błogosławieństwie i odśpiewaniu Boże, coś Polskę nasz proboszcz ks. dr Jan Nowak serdecznie wszystkim podziękował za tak liczny udział w odpuscie. I jeszcze jedno. Ogromną sympatią cieszy się w naszym II rejonie ks. Adam Świerczek. Jak wspomniałem, to dzięki Niemu nadal stoi kapliczka, corocznie jest tu odpust. Za to Go szanujemy. Jego serdeczny stosunek do każdego z parafian jest powszechnie znany. Chciałbym powiedzieć jeszcze o jednej wspaniałej cesze ks. Adama. Było to kilka lat temu. Mój sąsiad ciężko zaniemógł. Sąsiadka pobiegła wieczorem na plebanie, aby ksiądz zaopatrzył umierającego. Ks. Adam nie zwracał uwagi, że deszcz, szaruga jesienna i okropne błoto. Pieszo, prawie biegiem przyniósł Najświętszy Sakrament umierającemu, zdążył udzielić posługi kapłańskiej człowiekowi, który tej samej nocy zmarł. Również na Oblasku zauważyłem jak wspaniałe podejście ma ks. Adam do dzieci, jak one z ufnością wyciągają ku Niemu rączki...

Odpust się skończył. Jak Bóg pozwoli, wrócimy tu za rok!

Stefan Bochenek



Kapliczka na Oblasku (zdjęcie z 1999 r.)



Od wielu lat pisze piękne wiersze Pan Władysław Kuchta. Przypominamy dwa opublikowane w „Klamrze”.

Oblasek

Na Oblasku obok drogi
Jest kapliczka przechodniu drogi
Przychodzą do niej
Na podwyższenie
Serca ukoić
Na pocieszenie

Przychodzi do niej
Kto tylko może
Aby usłyszeć
Twe słowo Boże

Dalej na wzgórzu
Jest krzyż drewniany
Wbity do ziemi
I okopany

A na tym krzyżu
Zbawiciel Świata
Ramieniem Swoim
Wszystkich oplata

Spoziera smutno
Na okolice
Na cały Rudnik
I Sułkowice

Itak powiada
Żal mi tych ludzi
Bo tyle złego
Wciąż się w nich widzi

O Jezu Chryste
Bądź nam miłościw
Odpuść nam grzechy
I bądź litościw

My Cię prosimy
Ludzie z Podhala
Naszego Zbawcę
Chrystusa Pana

Cisy im. Raciborskiego w Harbutowicach Diabelski Kamień w Rudniku

Atrakcjami turystycznymi w naszej okolicy są bez wątpienia cisy w Harbutowicach oraz Diabelski Kamień w Rudniku.

Aby zobaczyć cisy należy dojechać (dojść) do pomnika księcia Sanguszki, który znajduje się obok szosy drugorzędnej łączącej Harbutowice z Palczą. Po prawej stronie zobaczymy piękne domki letniskowe, a wśród nich śliczny budynek z kapliczką krakowskiego „Hospicjum”. Stąd też podziwiamy malowniczy krajobraz, np. widać pasmo Babiej Góry. Od pomnika prowadzi szlak niebieski przez rolę Hala-bówkę. Ale uwaga! Po kwadransie musimy na początku Ruskówki wybrać czarny szlak wiodący przez las do Chodnikowa, gdzie rosną trzy cisy. Odkrył je na początku XX wieku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, botanik Marian Raciborski. Żył w latach 1863 – 1917 i był jednym z pionierów ochrony przyrody w Polsce. Wydzwignął podupadły ogród botaniczny w Krakowie. Wg przyrodników najstarszy cis liczy 1000 lat! Jest ogrodzony drewnianym płotkiem z tabliczka informacyjną, rośnie koło domu państwa Golonków. W Polsce cisy objęto ścisłą ochroną, ponieważ są gatunkiem ginącym, od dawien dawna użytkowanym ze względu na bardzo cenne drewno.

Trasa łatwiejsza biegnie od szkoły w Harbutowicach szosą na południe 100 metrów. Skracamy w lewo na drogę do Bieńkówki. Idziemy 800 metrów i znów w lewo wchodzimy na polną drogę koło Kijówki. Stąd jeszcze 15 minutowa wędrówka na Chodników. Można również dojechać do Kijówki. Jeżeli te informacje byłyby niewystarczające, to w takim zabudowanym terenie radzę: „Koniec języka za przewodnika”.

Trudniejsze dojście do **Diabelskiego Kamienia** (na mapie turystycznej zwany Diablim) prowadzi od sułkowskiego rynku obok stadionu Gościbi do Dalina, bez przerwy żółtym szlakiem. Po półgodzinnym marszu dochodzimy na skraj lasu, gdzie skosztujemy bardzo smacznej wody z ujęcia Śrutowiec. Teraz zaczyna się strome podejście (dwa kolejne na szczęście łagodniejsze) na szczyt Pisanej. Trzeba uważnie śledzić szlak, bo po trzecim wzniesieniu (10 min. drogi) przybito do drzewa strzałki, jednak niezbyt widoczne. Zgod-

nie ze wskazówką skręcamy na północ i po 15 minutach dochodzimy do niewielkiego wzniesienia z niskimi brzoškami. Wreszcie ukazuje się nam Diabelski Kamień, a raczej dwa kamienie. Jeden niezbyt wysoki, ale długi, drugi natomiast sterczy wysoko w niebo. Szkoda, że otoczenia jest brudne: masa śmieci, szkła pozostałości po ogniskach (w lesie!). Także pseudoturysty wyryli swe nazwiska w kamieniu. Może rudniccy uczniowie uporządkują ten teren? Cała trasa urzekająca, bez liku krzewów malinowych ozdobionych owocami, zatem gratka dla zbieraczy i smakoszy.

Łatwiejsza droga. Wsiadamy z pojazdu koło starego kościółka w Rudniku i wędrujemy na południe po polną dróżkę między Blakówką a Łopatówką. Po pół godziny docieramy do skraju lasu, potem nadal prosto pod górę (ok. 200 m.) dojdziemy do Diabelskiego Kamienia. Powrót planujemy żółtym szlakiem (pamiętać o rozwidleniu) do Sułkowice.

Życzę przyjemnych wędrówek.

Stefan Bochenek

Życie emeryta

Jestem emerytem kilkanaście років,
Alem od małżonki nie odszedł ni kroku.

Choć mi żona mówi, że już jestem stary,
A ludzie mi mówią, że jeszcze jest jary.

Zębów jeszcze nie mam, bo mi nie
potrzeba,
Jadam se zacierkę, nie muszę jeść chleba.

Gorzałki wypiję, chociaż zębów nie mam,
Piję sam do siebie i nikomu nie dam.

Mięsa też nie jadam, ni żadnej wędliny,
Bo mam kilka arów, a to same gliny.

Węgla mi nie dają, tylko w ręce chucham
Gdy nadejdzie zima, to do pieca
dmucham.

Dostaję natomiast nakazy płatnicze,
Jak im nie zapłacę, to odsetki liczą.

Jak tak dalej pójdzie, gdy ceny podniosą,
Niech ich wszyscy diabli na widłach
poniosą.

Władysław Kuchta, lat 74
(napisałem ok. 1985-87 roku)

Listy do „Klamry”

Kraków, 19 września 2000 r.

Drogi Panie Redaktorze!

Powodowany szeregim obserwacji poczynionych w ostatnich latach, a zwłaszcza w okresie kwiecień - wrzesień bieżącego roku, skreśliłem parę zdań, które w formie listu do Pana mgr inż. Józefa Mardausa, Burmistrza Sułkowic, pozwałam sobie przesłać na Pańskie ręce.

Byłbym zobowiązany i wdzięczny, gdyby zechciał Pan ten list opublikować w KLAMRZE.

Zpозdrowieniami
Jerzy Magiera

Od redakcji: Pan dr inż. Jerzy Magiera jest znany naszym Czytelnikom ze swych wspomnień zatytułowanych „Moja ulica” (zob. „Klamra” nr 11 z ub. r.).

Wielce Szanowny Panie Burmistrzu!

Jestem stałym czytelnikiem Gazety Gminnej KLAMRA, zresztą w mojej ocenie dobrze i ciekawie redagowanej. Ostatni, 9-ty numer zdominowany jest przez sprawozdawczość Zarządu Miejskiego, Rady Miejskiej. Dużo miejsca w tych sprawozdaniach (jak również w innych pozycjach KLAMRY) zajmują zagadnienia dotyczące szeroko pojętej kultury. I w tym miejscu nasuwa mi się kilka pytań, które chciałbym Panu Burmistrzowi - jako Gospodarzowi Miasta i Gminy - postawić. Ale zanim to zrobię, proszę pozwolić, że przypomnę za *Słownikiem wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego, co rozumie się pod pojęciem *kultura*:

... całokształt materialnego i duchowego dorobku ludności, narodu, epoki ...

... poziom rozwoju umysłowego i moralnego ...

Bez wątpienia kultura to również zachowanie (także w miejscach publicznych) młodych mieszkańców Sułkowic.

Od paru lat (a jestem w Sułkowicach prawie co tydzień plus urlop) obserwuję, w czym z pewnością nie jestem odosobniony, zastraszający wręcz brak kultury, żeby nie powiedzieć, uczciwszy uszy, chamstwo, właśnie wśród młodych mieszkańców miasta.

Oto przykłady z okolic, gdzie najczęściej przebywam tj. z początku ulicy 1 Maja i z ulicy Sportowej:

- wyrwane z ziemi znaki drogowe,

- obrócone o 180° tarcze znaków drogowych,

- wyrwane, połamane tzw. pacholki,

- wyłamane tablice informacyjne, ustawione w pasie drogowym,

- regularnie (z soboty na niedzielę) wywracane i wysypywane przydomowe pojemniki (kubły) na śmieci.

A kultura słowa? Wśród niektórych grup młodzieży słowo - przecinek na „k” znajduje się w ciągłym użyciu. Nawiasem mówiąc, przykład idzie z góry, wydaje się, że do dobrego tonu należy stosowanie tego słowa; specjalnie razi to u młodych.

Odeśle mnie Pan z pewnością do Rodziców i do Szkoły, ew. do innych, którzy powinni mieć wpływ na wychowanie.

Ale:

- dlaczego się o tym głośno nie mówi,

- dlaczego nie pisze się o tych sprawach w KLAMRZE,

- dlaczego nie ma Policji, tam gdzie powinna być,

- dlaczego jeszcze nigdy na ten temat nie mówiono nawet w ogłoszeniach parafialnych,

- dlaczego ...

Wreszcie parę innych spraw, też - może pośrednio - związanych z kulturą.

Dlaczego od lat nie poprawiono złe wyprofilowanej nawierzchni w ulicy 1 Maja na łuku koło domu p. Stanisława Mieleckiego. Każdy deszcz powoduje powstanie kałuży, która z reguły jest rozchlapywana przez samochody „kulturalnie” jeżdżących kierowców na ubrania przechodniów. Jak dotkliwe jest to zwłaszcza w niedzielę, dla ludzi udających się do kościoła, to można sprawdzić.

Dlaczego od dawna nic się nie dzieje w sprawie poszerzenia mostu przy wjeździe w ulicę Sportową. Wszystkie większe pojazdy, autobusy, mają podstawowe trudności z tym, przede wszystkim od strony Rynku, skrętem.

Dlaczego zostały usunięte właśnie na tym moście znaki zakazu wjazdu pojazdów o określonej masie całkowitej. Niegdyś było tam ograniczenie tonażu do 5 ton. Teraz jeżdżą m.in. betoniarki.

Dlaczego w ulicy Sportowej do dzisiaj nie ma znaku ograniczenia prędkości. Duży ruch pieszych, dzieci a wśród nich „wspaniali mężczyźni we wspaniałych samochodach” jadący z prędkością 80 ÷ 90 km/godz. Dlaczego nigdy nie widać tam patroli policyjnych, nie mówiąc już o radarze.

Jaki ma sens podwójna linia ciągła na jezdni ulicy 1 Maja, od Rynku do Domu

Towarowego, jeżeli prawie żaden z kierowców jej nie respektuje? Albo.... albo... Policji też tam nigdy nie widać.

Dlaczego mieszkańcy Sułkowic przechodząc wzdłuż ulicy 1 Maja muszą opakowania po lodach, cukierkach, puszek od piwa etc. rzucać na chodnik, pod (lub za) ogrodzenia parcel? Gdzie kosze na śmieci.

Wreszcie na koniec. Ekologia to też część kultury. Przy niektórych domach, w tym również przy naszej posesji, w pewnych okresach „produkuje się” dość dużo odpadów, po prostu śmieci. Obok przepelnionych (tych wywracanych) kubłów na śmieci ustawia się dodatkowo torby foliowe. I nic. Samochód śmieciarka, mimo że jeździ tą ulicą codziennie, zabiera śmieci raz na dwa tygodnie, tutaj w piątki. Czy w takich przypadkach nie można śmieci zabierać w razie potrzeby, oczywiście obciążając właściciela odpowiednimi kosztami.

Wielce Szanowny Panie Burmistrzu!

„W temacie”, jak się to teraz ładnie mówi i pisze, *de Republica emendanda* w naszej małej ojczyźnie Sułkowice, można znaleźć bardzo dużo problemów, mniejszych i większych. Wydaje się, (a diabeł tkwi w szczegółach), że trzeba zacząć od tych małych, a przynajmniej ich nie pominąć. I stąd też ten mój list.

Z należnym szacunkiem kreślę się

pewna osoba z ulicy 1 Maja

czyli

Jerzy Magiera

ODPOWIEDŹ BURMISTRZA

Szanowny Panie

Serdecznie dziękuję za list, który skierował Pan pod moim adresem. Odbieram go z całym szacunkiem dla Pańskiej Osoby, bowiem zarówno treści w nim zawarte jak i jego ton są wyrazem troski o naszą gminę; list uczy również kultury słowa pisanego. Trudno się nie zgodzić z poruszoną w nim problematą, bowiem, uderzają one w samo sedno naszej sułkowskiej rzeczywistości.

Problem kultury życia, nie tylko młodzieży, ale także dorosłych, jest dla nas wstydlivym, bo istotnie tak się nas odbiera, jak się nas słyszy i widzi. Umiejętność bycia w grupie, zachowanie w miejscach publicznych, poszanowanie własności

społecznej, kultura słowa - to nasze wielkie słabości. Wielu ludzi to dostrzega, ale Pan zwraca na to uwagę w szczególnie sposób.

Od dawna czynimy starania, aby zmienić wizerunek naszego miasta. Chcemy, aby w naszej małej ojczyźnie żyło się nam nie tylko przyjemnie, ale również przyjaźnie. Jak pokazuje jednak życie, które istotnie z drobiazgów się składa, trudno pomnażać dobra materialne, ale jeszcze trudniej zmienić utrwalone przez lata przyzwyczajenia ludzkie kształtowane na bazie realiów życia oraz wynikającej z nich świadomości społecznej.

Lansowanie nowoczesnego sposobu na życie, zupełnie obcego w naszej narodowej kulturze, pełnego nie tylko chamstwa, ale również nietolerancji, braku wrażliwości, poczucia estetyki i przyzwolenia społecznego dla delikatnie mówiąc „nieporządku” – myślę, że z czasem minie. Na to, co ogólnie składa się na dobre wychowanie, muszą być uwrażliwieni wszyscy mieszkańcy. To prawda, że uczyć tych zasad powinien głównie dom rodzinny, szkoła, Kościół, ale to za mało. W wychowanie opornych powinni włączać się wszyscy, także przypadkowi świadkowie niewłaściwego zachowania. Publiczne zwracanie uwagi na rzeczy, które rażą, utrudniają życie innym, nie jest czymś nagannym. Jest nawet pewnego rodzaju obowiązkiem obywatelskim. Przemilczanie bowiem pewnych spraw jest równoznaczne z akceptacją stanu istniejącego. W tym miejscu chcę podkreślić, że Pański punkt widzenia naszej społeczności i naszych działań ma szczególną wymowę, bowiem posesja Pana należy do najbardziej zadbanych nie tylko latem, ale także zimą. Widzimy to i doceniamy. Dobre przykłady uczą i wychowują, oby się one mnożyły.

Co do służb komunalnych to ciągle czynimy starania, aby podnosić jakość świadczonych usług. Zauważamy zmiany na lepsze, co nie znaczy, że jest całkiem dobrze. Skierowane uwagi dotyczące oczyszczania miasta, dbałości o ład i porządek publiczny były, są i będą stałym tematem prac Zarządu Miejskiego. Podejmowane decyzje różnie sprawdzają się w praktyce. Czasem muszą być wiele razy korygowane.

Przejdę do kilku następnych problemów poruszonych w Pańskim liście.

Poszerzeniem mostu koło Cepellii interesowałem się od dawna. Jest to jednak zadanie powiatu i tam zwróciłem się z prośbą o ujęcie tej inwestycji w planie budżetowym na rok przyszły. Mam nadzieję, że pozytywnie odpowiedzą.

Również ul. Sportowa zaczynająca się od tego mostu jest w gestii powiatu. Do nich wystosowałem pismo. Ostatnio mieszkańcy tej ulicy wnioskowali, aby ograniczyć na niej prędkość poprzez montaż progów zwalniających i nowego oznakowania.

Standart krajowych, wojewódzkich, powiatowych oraz naszych gminnych budzi wiele zastrzeżeń. Złe wyprofilowane jezdnie są powodem powstawania na tych drogach wielu kałuż przy brzegach chodników, zatokach przystankowych, stanowiąc duży problem dla pieszych w przypadku opadów deszczu. Z tymi tematami oraz wielu innymi zwracaliśmy się wielokrotnie do Wojewódzkiego Zarządu Dróg w Krakowie. W części zostają one uwzględniane i wykonywane, na inne dostajemy negatywne odpowiedzi motywowane brakiem środków finansowych na ich realizację.

W ostatnim okresie stoczyliśmy batalię o utrzymanie komisariatu policji w Sułkowicach. W wyniku reorganizacji struktur policji porządku w gminie Sułkowice strzec miało tylko 4 dzielnicowych z Myślenic. Nasze starania przyniosły skutek – w Sułkowicach nadal będzie komisariat. Dobra współpraca z komendą powiatową dają powody do tego, że służby kontroli drogowej z radarem częściej będą na naszym terenie.

Przywiązujemy też dużą uwagę do wychowania dzieci i młodzieży. Szkoły w gminie już drugi rok realizują zadania z zakresu ekologii i wychowania regionalnego. Na uwagę zasługują nagrody pieniężne z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska w wysokości 10 000 złotych za program ekologiczny, jaki opracowało nasze gimnazjum. Program ten jest nadal przez szkołę realizowany. Wszystkie nasze szkoły samorządowe opracowały program prowadzony na większą skalę, który został wyróżniony przez WFOŚ. Nagrodą jest współfinansowanie opracowanego przedsięwzięcia. Wszystkie te starania zmierzają do wypracowania nawyku dbania o własne środowisko. Nie tylko ochronę wody, gleby czy powietrza, ale również utrzymywanie czystości na własnym podwórku i w miejscach publicznych.

Wychowanie regionalne ma natomiast nauczyć innego spojrzenia na środowisko, w którym żyjemy. Ma nauczyć szacunku dla własnych tradycji i identyfikowanie się z ziemią naszych ojców i dziadów. Tę rolę przejął na siebie także Ośrodek Kultury. Mam nadzieję, że podjęte wysiłki będą niedługo widoczne i pozytywnie przez społeczeństwo odebrane.

Tematy, na które Pan zwraca uwagę, były poruszane wiele razy na łamach „Klamry” przez instytucje gminne, przedstawicieli samorządu i czytelników. Jak się jednak okazuje, powinno się o nich pisać szerzej i więcej. Wyjściem naprzeciw są publikowane w tym numerze „Klamry” sprawozdania z działalności Ośrodka Kultury oraz świetlic socjoterapeutycznych działających w każdej miejscowości gminy.

Jeszcze raz dziękuję Panu za list.

Z poważaniem

Józef Mardaus
Burmistrz

Dary dla niepełnosprawnych

**Dyrekcja Domu Pomocy
Społecznej w Harbutowicach
serdecznie dziękuje
wszystkim, którzy wspierają
działalność Domu i
świadczą pomoc na rzecz
potrzebujących.**

Ostatnio pomoc przekazali:

FN KUŹNIA S.A. SUŁKOWICE

STANLEY SUŁKOWICE

JUCO SUŁKOWICE

**MEDICAL AID FOR POLAND
FUND LONDON**

**POLISH WOMENS «S BE-
NEVOLENT ASSOCIATION
LTD (ZJEDNOCZENIE POLEK
NA EMIGRACJI)**

FIRMA MART MYŚLENICE

**HOUSE OF PRINCE S.A. PO-
LAND JAWORNIK**

Dziękujemy!

NOWO otwarta APTEKA

w budynku PRZEDSZKOLA nr 2
ul. 1 Maja 56, tel. (012) 273 26 78
zaprasza

od poniedziałku do piątku - godz 8⁰⁰ - 16⁰⁰
w sobotę w godz 6⁰⁰ - 14⁰⁰

STAŁYM KLIENTOM apteka udziela rabatów !!!

Wiersze Elżbiety Ostafin**nocne niebo**

nie zauważyłeś
że niebo tej nocy
było pełne gwiazd
wracałam sama
pustą ulicą
płakałam
nie było cię tam
gdzie jeszcze wczoraj
całowałeś me usta
gdzie tuliłeś mnie
i mówiłeś że kochasz
nie było cię
to miejsce jest puste
stoi tam samotne drzewo
opadłe z liści
szumi tam wiatr-psotnik
a ja stoję
próbując przypomnieć sobie
to co kiedyś
tak bardzo chciałam
pamiętać
próbując przypomnieć sobie
twoją twarz

pospiesz się

mówiłeś
pospiesz się
może
zdążymy jeszcze
razem
zobaczyć zachód słońca
zostawić ślady stóp
na mokrym piasku
pospiesz się
może
razem odnajdziemy
wczorajszy dzień
nasze rozmowy
spojrzenia
uśmiechy
może
jeszcze razem
zobaczmy to
czego nie mogliśmy
odnaleźć szukając
siebie
mówiłeś
mówiłeś tak wiele
a teraz sama
muszę cofnąć czas
bo w pośpiechu zapomniałam
o własnym istnieniu

podaruj mi

podaruj mi
swoje słowa
i uśmiech który
masz na twarzy
gdy rozmawiamy
podaruj mi
kolorowe marzenia
które zakwitną
w moim wazonie
jak bukiet kwiatów
podaruj mi
krótką chwilę
bym mogła
przytulić twoją twarz
do mojego policzka
podaruj mi
niezłomną nadzieję
wiarę w jutro
ciepło blasku gwiazd
i miłości niknącą tęczę
podaruj mi

11-letni biały pudel zginął 23 września. Dzieci rozpaczają, bo już nie mają swego czworonożnego przyjaciela. Bardzo proszą o zwrot pieska. Tel. 273-25-26.

Z ostatniej chwili

ROZTAŃCZONE ANIOŁY

Zespół tańca nowoczesnego „Retro” kierowany przez Danutę Kostowal – Suwaj oraz Renatę Piech 5 października wystawił w Ośrodku Kultury w Sułkowicach spektakl teatralno – taneczny „Anioły są wśród nas.” Dziewczęta pod względem kultury żywego słowa przygotował aktor scen krakowskich i dyrektor Domu Kultury w Dobczycach Leszek Pniaczek.

Spektakl odbył się w ramach festiwalu „Anioły 2000”, którego inicjatorem i pomysłodawcą jest Jan Koczwara – dyrektor Domu Kultury w Myślenicach.

„Anielski festiwal” odbywa się już po raz trzeci. W roku 2000 ma miejsce w 18 miejscowościach na terenie naszego powiatu i nie tylko. W ramach „Anioły 2000” w Sułkowicach w Galerii *Internat* wystawiane są obrazy artystów malarzy o tematyce anielskiej, a w Klubie *Kuźnia* – rysunki dzieci. Wystawę dziecięcych prac zatytułowano „Anioły w sztuce dziecka”.

Po spektaklu „grzeczne” dzieci mogły wziąć udział w konkursach: plastycznym (na anioła twoich marzeń) oraz piosenkarskim i zdobyć drobne nagrody, których sponsorami byli Zbigniew Dańko - firma LIMEX oraz Zbigniew Ligara - Skład budowlany.

Impreza udała się, a dzieci z klas II i III szkoły podstawowej, które stanowiły większą część widowni, entuzjastycznie przyjęły propozycję podobnej imprezy w roku 2001. (M)

Z ostatniej chwili

„Pomarańczowa eN-ka”
dla dzieci w Biertowicach

3 października panowie **Wincenty Trembecki** i **Janusz Mroczek**, reprezentujący **Towarzystwo Ubezpieczeniowe na Życie Nationale-Nederlanden Polska S. A.**, wręczyli wszystkim uczniom SP w Biertowicach ładne znaczki odbłaskowe nazwane „Pomarańczowa eN-ka chroni życie”. Już trzeci rok robimy tę akcję, rozdaliśmy 400 tys. sztuk znaczków odbłaskowych w ponad 1000 szkołach w całej Polsce – informuje p. Trembecki, który odpowiadał na liczne pytania uczniów dotyczących przede wszystkim ruchu drogowego. Pan Mroczek (mieszkaniec Biertowic) objaśniał: *Znaczki należy nosić z przodu, bo są białe. Tornistry, jak wiecie, mają czerwone szkiełka. Kierowca będzie widział w nocy nawet z odległości 150 m, że idzie dziecko. Noście te szkiełka odbłaskowe.*

W spotkaniu wzięli również udział panowie policjanci ze Sułkowic: sierż. szt. **Marek Ciuchciński** i sierż. szt. **Józef Wrona**. Odpowiadali także na pytania dzieci, którym najwięcej frajdy dała możliwość obejrzenia wyposażenia policyjnego samochodu.

Redaktor „Klamry” został mile przyjęty przez dzieci, którym zrobił kilka zdjęć. (B)

DOŻYNKI

POWIATOWE 2000

W dniu 20.08.2000 odbyły się już po raz drugi Dożynki Powiatowe. Na miejsce tegorocznych obchodów tego święta obrano Lubień (w ubiegłym roku Raciechowice).

Uroczystość dożynkową poprzedziła Msza Św. w kościele parafialnym pw. Św. Jana Chrzciciela w Lubniu, której przewodniczył ks. proboszcz Franciszek Bobeł (rodem z Harbutowic – przyp. B). W wygłoszonej homilii ks. Bobeł dziękował Bogu za trud rolników i za zebrane plony. Zapewnił, że w następnych latach, jeśli Bóg da, na pewno będzie uczestniczył w Powiatowych Dożynkach, bo jak to określił „jest zazdrosny o swoich parafian”. Nawoływał do szerszego udziału kleru w następnych dożynkach.

Po Mszy Św. korowód dożynkowy przeniósł się do pobliskiej szkoły podstawowej, gdzie odbywały się dalsze uroczystości. Były więc przedstawione wieńce dożynkowe poszczególnych gmin, śpiewy orszaków dożynkowych, występy orkiestr, loteria fantowa oraz polowy bufet, gdzie można było coś przekąsić. Była wystawa płodów i produktów rolnych.

Gminę Sułkowice reprezentowali: p. burmistrz Józef Mardaus, radny Janusz Flaga oraz zespół „Dudy”. Szkoda, że w tym jak w ubiegłym roku nasza gmina nie brała szerszego udziału w dożynkach. Nie było też wieńców dożynkowych z Sułkowic, a przecież jeszcze niedawno w sułkowskim kościele można było podziwiać wspaniałe wytwory pracy rolników i plody ziemi.

Propozycję obchodów Dożynek Powiatowych w następnym roku zgłosili burmistrz Myślenic p. Kurowski i wójt Sieprawa p. Pitala. Mam nadzieję, że gmina Sułkowice przedstawi się na tych dożynkach z jak najlepszej strony.

Janusz Flaga

Odnowiona figurka w Rudniku

Koło przedszkola w Rudniku odnowiono i upiękuszono figurkę przydrożną, która obecnie swoim wyglądem wzrusza przechodniów.

Pan **Tadeusz Kubieć** figurę omalował, pan **Leszek Szatan** ufundował i założył nowy daszek, pani **Bogumiła Szuba** i pan **Edward Garbień (EDEX – POL)** ofiarowali materiał na ogrodzenie, które wykonał i założył pan **Stefan Mistarz**.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie *Bóg* zapłać składają okoliczni mieszkańcy.

Wydanie internetowe „Klamry”

Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej naszej gminy:

www.um.-sulkowice.urzad.pl

www.um.-sulkowice.urzad.pl/onas

Można również napisać do Urzędu Miejskiego:
um.sulkowice@urzad.pl

WIADOMOSCI

SPORTOWE

Najmłodsza drużyna w I lidze

Piłkarki ręczne rozpoczęły sezon w I lidze od zwycięstwa nad KMKS Kraśnik 24:21. Bramki dla sułkowiczank zdołały: Norek 6, K. Bartkiewicz 5, Podoba 4, Profic 3, Gola 2, Postawa 2, Kowalcze 1, Nędza 1. Grały również Pochopień, Latoń, Pęcek, Klakla, B. Bartkiewicz. Niebawem do drużyny dołączy Katarzyna Piwowarska-Piechota, która jest jedyną seniorką w zespole. Pozostałe zawodniczki jeszcze się uczą w szkołach średnich.

Piłkarze pod górkę i z góry

Piłkarzom Gościbi różnie się wiedzie.

Jak wiadomo, seniorzy spadli do A klasy i, niestety, wszystko na to wskazuje, że w niej pozostaną. Do lidera mają dość poważną stratę.

Juniorzy wygrywają wszystkie mecze i oczywiście liczą na awans do ligi okręgowej.

Tramplarze młodszy często przegrywają, natomiast starszym wiedzie się w kratkę. Ostatnio obie te drużyny przegrały z Cracovią po 4:1.

Najlepsi w Gościbi są oldboje. Zajmują 2 miejsce w małopolskiej I lidze, mając niedużą stratę do prowadzącej Cracovii. Reporter „Klamry” oglądał mecz Gościbia – Clepardia.

Gościbia - Clepardia 2:0 (0:0)

Krakowianie z miejsca natarli i bramkarz Krzysztof Tyrpa w 5 minucie znakomicie obronił prawie pewnego gola. Nasi oldboje wzięli się wkrótce do roboty i stworzyli szereg sytuacji podbramkowych. Warto zatem w telegraficznym skrócie opisać cały mecz.

14 minuta – Edward Łaski nie wykorzystał dogodnej sytuacji.

16 i 18 min. – Marek Frosztęga strzelał zbyt słabo z pierwszej piłki.

20 min. – Stanisław Koźlak nie zdobył bramki w sytuacji „sam na sam”.

28 min. – Tadeusz Biela zażegnał wślizgiem niebezpieczeństwo pod naszą bramką.

33 min. – dokładne podanie Kazimierza Profica do Wiesława Garbienia nie zaowocowało bramką.

37 min. – Andrzej Piechota próbował bezpośrednio z kornera strzelić bramkę. Ostatnio to mu się udało w Przytkowicach (gra w tamtejszej A-klasowej drużynie).

Pierwsza połowa po 40 minutach zakończyła się bezbramkowym remisem.

Drugą rozpoczął celnym podaniem Ryszard Bargieł, ale Janusz Światłoń minął się z piłką. Ten zawodnik obok Łaskiego był najszybszy na boisku.

47 min. – najpierw strzelał Piechota, potem Leszek Lisowski i wreszcie...

51 min. – 1:0 dla Gościbi! Z głębi pola podawał Tadeusz Fliśnik do Wiesława Garbienia. Ten dostrzegł nieobstawionego Bargieła, który z wyrachowaniem nie dał szansy krakowskiemu bramkarzowi.

58 min. – sędzia nie uznał gola, bo jeden z naszych był na spalonym.

65 min. – dokładnej centry Światłonia napastnicy znów nie wykorzystali.

67 min. – larum pod bramką Tyrpy, ale ten b. pierwszoligowiec nie dał się zaskoczyć.

69 min. – 2:0 dla sułkowiczank! Kornera jak zwykle wykonywał Piechota, do piłki wystartował Wiesław Garbień, minął dwóch obrońców i bramkarz Clepardii musiał wyciągać piłkę z siatki.

W ostatnich 10 minutach spokojna gra obrońców: Bronisława Rysia, Bieli, Fliśnika i Majochy nie pozwoliła krakowianom na zdobycie honorowej bramki. Należy podkreślić, że w meczu grali prawie wszyscy oldboje, których widzimy na zdjęciu (zob. ostatnia strona).

Na zdjęciu stoją (od lewej): Malina, Lisowski, Biela, Frosztęga, Bargieł, Światłoń, Fliśnik, St. Profic, Tyrpa, Mielecki; (w dolnym rzędzie): Garbień, K. Profic, Łaski, Ryś, Majocha, Koźlak, Piechota.

Wszystkim drużynom Gościbi życzymy pomyślnych wyników.

Stefan Bochenek

Z ostatniej chwili

Pomścili najmłodszych!

Oldboje wygrali wyjazdowy mecz z Cracovią 1:0!

Bramkę zdobył Andrzej Piechota.

ZAKŁADOWA STRAŻ POŻARNA W KUŹNI ma 45 lat.



**W tym roku mija 45 lat od założenia
Zakładowej Straży Pożarnej
w Fabryce Narzędzi KUŹNIA.**

Na górnym zdjęciu strażacy KUŹNI w roku 1955.
Dwa środkowe zdjęcia pochodzą z nieco późniejszych
lat, natomiast zdjęcie obok przedstawia drużynę
na niedawnych zawodach strażackich.
W następnym numerze „Klamry” zamieścimy tekst
o Zakładowej Straży Pożarnej.



PRZEDSZKOLE NR 3 W SUŁKOWICACH



Gorące podziękowania Zarządowi oraz Pracownikom Fabryki Narzędzi KUŹNIA składają wszystkie dzieci z Przedszkola nr 3 wraz z Komitetem Rodzicielskim i gronem pedagogicznym. KUŹNIA ufundowała przedszkolakom plac zabaw.

Przez 20 lat w przedszkolnym ogrodzie było skromnie. Teraz jest nie tylko bogato, ale przede wszystkim wesoło i bezpiecznie.



Uczniowie z Rudnika w ZIELONEJ SZKOLE

W dniach 01.06. – 10.06.2000 roku uczniowie klas II i III przebywali na tzw. **ZIELONEJ SZKOLE** nad morzem w Gąskach gdzie nauka połączona była z wypoczynkiem. Opiekunami grupy były nauczycielki: p. Wiktoria Kozieł, p. Janina Oliwa, p. Zofia Godzik, p. Bogusława Szczurek, p. Jadwiga Zajda, p. Alicja Kuchta.

Wybór miejscowości nadmorskiej podyktowany był jej pięknym położeniem oraz walorami zdrowotnymi tego terenu, tj. czystością i wilgotnością powietrza, dużym nasłonecznieniem i zalesieniem oraz dużym nasyceniem jodu w powietrzu, który działa leczniczo przede wszystkim na drogi oddechowe. Dzieci zamieszkały w pięknym ośrodku o nazwie „Morski Pałac” położonym w obrębie parku, niedaleko od morza. Uczestnikom zapewniono dobrze wyposażone i utrzymane pokoje z pełnym węzłem sanitarnym.

Oddano do dyspozycji salę rekreacyjną wyposażoną w sprzęt audio – video, salę do tenisa stołowego oraz salę do nauki. Na terenie ośrodka znajdują się boiska sportowe, kort tenisowy, plac zabaw, miejsce na ogniska. Uczniowie otrzymywali 4 posiłki dziennie. Nie ograniczano ilości spożywanego jedzenia i napojów.

Program pobytu dzieci w Gąskach był bardzo urozmaicony i bogaty. Dbano o to, by poszczególne

elementy profilaktyki zdrowotnej i edukacji ekologicznej zostały w pełni zrealizowane. Podczas pobytu prawie cały czas dopisywała bezdeszczowa pogoda, można więc było spędzać czas na świeżym powietrzu spacerując i uczestnicząc w różnorodnych grach, zabawach i zawodach sportowych. Na plaży budowano ciekawe budowle i zwierzęta z piasku, rysowano „patykiem”, grano w piłkę, trenowano skoki w dal. Liczne spacerunki i zajęcia na plaży czy w lesie pozwoliły uczniom na praktyczną naukę o przyrodzie oraz dogłębne poznanie zagadnień ekologicznych. Poruszano takie tematy jak: ochrona wydmy i wybrzeża klifowego, troska o ginące gatunki roślin i zwierząt, problem czystości wód morskich i rzek, oczyszczanie ścieków, skutki katastrof ekologicznych, ważkość czynników kształtujących klimat morski, a także sposoby zapobiegania degradacji środowiska naturalnego, które może podjąć każdy w miejscu swojego zamieszkania.

Dalsze wycieczki, których także nie brakowało, odbyły się do latarni morskiej w Gąskach, do Mielna na „Mieleńskie Dni Dziecka”, wycieczki piesze do Sarbinowa oraz wycieczka autokarowa do Kołobrzegu gdzie dzieci odbyły rejs statkiem „Santa Maria”. W czasie tych wycieczek realizowano nie tylko wiele zagadnień krajoznawczych i przyrodniczych, ale także historycznych i kulturoznawczych.

Oprócz imprez plenerowych odbyło się również sporo imprez kulturalnych i rozrywkowych zorganizowanych przez kadrę pedagogiczną oraz kąpiel w wannie „Jacuzzi”. Były konkursy plastyczne pod hasłem: „Moje spotkanie z morzem”, „Pocztówka z Gąsek”, „Wrażenia z wycieczki”, „Kompozycja z nadmorskich skarbów”, dyskoteki, konkursy na najciekawszy i najśmieszniejszy strój i fryzurę, na przebój **ZIELONEJ SZKOŁY**.

Odbyły się „Neptuniały”, czyli zaślubiny z morzem. Przez cały czas pobytu trwało współzawodnictwo w zakresie czystości pokoi i w zachowaniu.

Wszyscy uczestnicy byli pod stałą opieką medyczną. Uczniowie wrócili pełni wrażeń, nowych przyjaźni, wypoczęci i zdrowsi, zrumienkami na twarzy, choć może chwilowo zmęczeni długą podróżą.

Również kadra pedagogiczna, pomimo ogromnego zmęczenia pracą, podzieliła opinię uczniów o ciekawym, pełnym miłych zajęć pobycie w Gąskach w ośrodku „Morski Pałac”.

Kierownik **ZIELONEJ SZKOŁY**
Alicja Kuchta

Od redakcji: W rudnickiej szkole podczas wakacji wykonano kilka prac remontowych. Pomagali rodzice. Szerzej o SP w Rudniku napiszemy w nast. „Klamrze”.

Młodzieżowa

Rada Powiatu Myślenickiego najlepsza!

Rozmawiam z przewodniczącą MRPM Anną Dziedzic.

- Niedawno przedstawiciele MRPM gościli w Warszawie. Powiedz, co to było za spotkanie?

- Była to ogólnopolska konferencja młodzieżowych rad miejskich zorganizowana przez federację tychże rad, która ma siedzibę w Koszalinie. Organizatorem konferencji był prezes Federacji Ogólnopolskich Rad Młodzieżowych Sławomir Tkaczyk. Patronat honorowy objął marszałek sejmiku Maciej Płażyński. Celem konferencji było uchwalenie projektu uchwały do sejmiku, która nadawałaby osobowość prawną wszystkim działającym młodzieżowym radom.

- Być najlepszą Radą Młodzieżową w Polsce to duże wyróżnienie.

- Tak, jest to dla nas duży sukces, zwłaszcza że nasza rada działa dopiero od roku (niektóre z młodzieżowych rad działają już kilka lat). Konkurs ogłoszony był na najlepiej funkcjonującą młodzieżową radę. Aby wziąć w nim udział, musieliśmy się wykazać działalnością z całego roku. Bardzo dużo pomogło nam posiadanie przez naszą radę strony w „Gazecie Myślenickiej”- „Odkrój”. Nasza roczna działalność zaowocowała kilkoma dość znaczącymi wydarzeniami, jak choćby organizacja konkursu „Ośmiu Wspaniałych”, który miał zasięg ogólnopolski, spotkanie z p. Janiną Ochojską, konferencja w Warszawie z p. Marią Smereczyńską, masę rozgrywek międzyszkolnych, wyjazdów, spotkań z radnymi. Poza tym utrzymujemy ciągle kontakt z Młodzieżową Radą Miasta Krakowa. Na wzór naszej rady powstała podobna w Wieliczce. Jednym słowem jak na rok działalności dużo zrobiliśmy i choć nie było to najwyższe wyróżnienie, cieszymy się bardzo, że zostaliśmy zauważeni. Podkreślę, że w konkursie wzięło udział ok. 80 rad, a więc konkurencja była dość liczna.

- Aniu, pochodzisz z Polanki, ale uczysz się w Sulkowicach już ostatni rok, jesteś w klasie maturalnej. Powiedz, czy ze strony naszej młodzieży sulkowickiej możesz liczyć na pomoc?

- Oprócz funkcji w MRPM jestem również przewodniczącą samorządu szkoły i dlatego staram się wciągać jak najwięcej w to, co robię, młodzież Sulkowic. Ja rzucam jakiś pomysł, ale żeby go zrealizować, potrzebuję do tego osób, dzięki którym wspólnie możemy zrealizować zamierzony cel. Oczywiście jest grupka ludzi, którzy choć nie są w samorządzie szkolnym działają bezinteresownie i zawsze można na nich liczyć. Osoby szczególnie zaangażowane w działalność rady to Monika Sudoł, Marcin Gucwa, Piotr Ślusarczyk, Maciej Skowronek i z naszej szkoły dziewczyna, która nie należy do MRPM, ale jest redaktorką w naszym dodatku „Odkrój” – Monika Łętocha. Jest bardzo zaangażowana w nasze działania, przychodzi na zebrania rady, pomaga nam w pracach. Wiele osób, których nie wymieniałam, a działały w radzie to byli maturzyści. Wyróżnienie otrzymane w Warszawie jest mobilizacją do jeszcze większych starań i lepszej pracy.

- Aniu, życzę Tobie i wszystkim członkom MRPM dalszej wytrwałej pracy i wielu sukcesów. Dziękuję Ci za rozmowę.

Monika Bochenek

Z archiwum „Klamry”

Niedaleko pada jabłko od jabłoni

Czasem wspominając szkolne lata, myślami jesteśmy przy klasowych wycieczkach, harcerskich obozach, wieczorkach zapoznawczych i innych imprezach związanych z działalnością kulturalną szkoły. Zdarza się, iż towarzyszy nam wtedy niedosyt, że tych imprez mogło być więcej lub, że mogły być one lepiej zorganizowane. Można by pokusić się o pytanie, czy dzisiejsza młodzież z góry jest skazana na to, by po latach mieć podobne wątpliwości.

Obecna szkoła jest bardzo otwarta na wszelką inicjatywę młodzieży. Najpoważniejszy problem tkwi jednak w tym, że tej samodzielnej inicjatywy jest niewiele. W większości młodzi chcieliby iść „na gotowe” i rzadko stać ich na mądre organizowanie wolnego czasu, którego dużą ilość pochłania telewizja, video i dyskoteki. Co innego gdy np. trzeba zorganizować wycieczkę. Tu nie wystarczy włożyć kasetę i nacisnąć przycisk odtwarzacza, aby coś się działo. Trzeba wiedzieć, gdzie znaleźć tani nocleg i jak go zarezerwować. Jeszcze trudniej jest zrealizować atrakcyjny plan wycieczki. W zgranej dobrze funkcjonującej klasie wszystkie te czynności wykonują uczniowie. Działanie nauczyciela sprowadza się do roli dyskretnego opiekuna. Korzyści są obustronne. Uczniowie uczą się odpowiedzialności i pokonywania różnych trudności. Przy okazji za darmo zdobywają doświadczenie przydatne w dorosłym życiu. Zadowolony jest również nauczyciel, choćby dlatego, że tak organizowana wycieczka nie za bardzo zajmuje jego wolny czas.

W praktyce często bywa inaczej. Z rzadka można trafić na zgodną klasę, w której wszyscy chcą coś dla siebie zrobić. Nierzadko zdumiewa wyraźny podział młodzieży na dwie podstawowe grupy: tych, którzy chcą działać i tych, których stać jedynie na ocenianie pierwszych i korzystanie z ich pracy. Taki podział wcześniej czy później rozbiła nawet dobrze zapowiadająca się klasa i skutecznie pozbawia ją życia kulturalnego. Jak to się dzieje, można łatwo prześledzić na przykładzie. Jeśli pojawi się hasło wyjazdu na wycieczkę, to cała klasa je aprobuje, a paru najaktywniejszych uczniów przystępuje do jej zorganizowania. W którymś momencie okazuje się jednak, że nie mogą liczyć na pomoc pozostałych kolegów ani też wycofać się z podjętego działania. Na nich spadłaby odpowiedzialność za już poniesione wydatki. Ich spotkałaby krytyka, że czegoś się podejmują, a potem nie chcą dokończyć. Oczywiście krytykującymi są ci, którzy sami „palcem nie kiwnęli”, oni nie czują się zobowiązani ani odpowiedzialni, nie widzą swego lenistwa, bez trudu natomiast dostrzegają nieudolność czy nieporadność w pracy aktywnych kolegów.

Skąd bierze się ta samolubna postawa? Trudno jednoznacznie określić przyczynę. Z pewnością w znacznej mierze winę ponoszą rodzice. To oni zaszczepiają wzorzec postępowania i uczą swoje dzieci tylko brać. Od nich udziela się postawa roszczeniowa i brak postrzegania jakiegokolwiek nieprawidłowości.

Czy da się wpłynąć na wychowanie takiej młodzieży?

Zależy to od każdego z nas. Wiadomo, że trzeba aktywizować młodych. Inaczej może wyrosnąć nam pokolenie, które po latach nie tylko będzie czuło niedosyt szkolnych lat, ale nade wszystko będzie nieużyteczne dla społeczeństwa i swojej rodziny. Pokolenie to zostawi rodziców na marginesie swego życia, z chwilą gdy ci przestaną być dla niego wartością, czyli gdy nie będą już mogli dawać.

Sławomir Rylewicz [w] „Klamra”, nr 8 z 1990 r.

NA PEWNO POMOGĄ

W Ośrodku Zdrowia na Zielonej działają od niedawna specjalne poradnie.

„Oni na pewno pomogą. Mnie pomogli, a mogłem już nie żyć! Przecież piłem na umór, prawie codziennie.” – mówi jeden mężczyzna z Sułkowic. Inny (z Rudnika) dodaje: „Ja też bardzo dużo piłem. Wreszcie za namową żony pojechałem na Zieloną. Bardzo się wstydziłem, myślałem, że wszyscy na mnie patrzą. Ale się prze mogłem i wszedłem do poradni. I jestem teraz szczęśliwym człowiekiem – nie piję.” „Lekarze pomagają nie tylko osobom uzależnionym od alkoholu, ale również tym, którzy mają różnorodne problemy ze swą psychiką” – objaśnia jedna z lekarek.

Redakcja poprosiła ją o dłuższą wypowiedź do „Klamry”.

Spółka „Terapia” zatrudnia wysoce wyspecjalizowanych lekarzy, psychologów i psychoterapeutów. W Sułkowicach rozpoczęły działalność w ramach Spółki „Terapia” PORADNIA ZDROWIA PSYCHICZNEGO (diagnozowanie oraz leczenie nerwic, depresji, psychoz, świadczenie usług leczenia ambulatoryjnego i PORADNIA LECZENIA UZALEŻNIEŃ I WSPÓLUZALEŻNIENIA (diagnozowanie uzależnienia przez specjalistów leczenia uzależnień [lekarz, psycholog, instruktor terapii uzależnień], konsultacje indywidualne w terapii, konsultacje grupowe w realizacji programu terapii).

W poradniach zatrudnieni są specjaliści o długim stażu pracy z ludźmi uzależnionymi

Zgłaszający się nie muszą mieć skierowań od lekarza pierwszego kontaktu, powinni natomiast posiadać numer PESEL oraz zaświadczenie o ubezpieczeniu (mile widziane podstawowe badania laboratoryjne – morfologia, mocz, OB).

Osoby korzystając z leczenia i terapii mają możliwość otrzymania druku L4.

Dodatkowe informacje na temat działalności poradni pod numerem telefonu 273-21-21 lub 0-502-026-659.

Nie musisz jechać do Krakowa!

Przyjdź na Zieloną w Sułkowicach –
ul. Szkolna 9

(Ośrodek Zdrowia, II piętro, wejście
od str. szkoły)

Czynne: wtorek i czwartek od 12.00 – 20.00

poniedziałek, środa, piątek od 8.00 – 16.00

Szczepienia ochronne

Przychodnia Medycyny Rodzinnej i SANEPID przypominają, że szczepienia ochronne są jedną z podstawowych metod zapobiegania chorobom zakaźnym. Dlatego gorąco apelujemy do rodziców o zgłaszanie się z dziećmi do kolejnych szczepień w terminie i uzupełnianie zaległych.

Wszelkie informacje na temat szczepień i terminów można uzyskać telefonicznie lub osobiście w Przychodni Medycyny Rodzinnej, tel. 273-21-73.

Aleksandra Zarzecka
pediatra, lekarz rodzinny

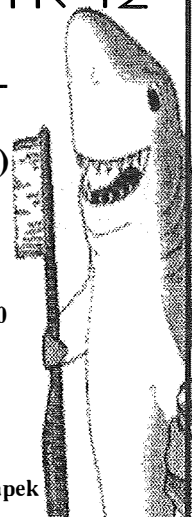
Gabinet Stomatologiczny

RUDNIK 12

(Dom Kultury-
obecnie
Dom Strażaka)
przyjmuje:

poniedziałki,
środy, piątki
w godz. 9.00 - 12.00
wtorki, czwartki
16.30-19.30

tel. 0604 177 158
lekarz stomatolog
Danuta Olszewska-Słapek



Usuwanie zębów, leczenie, protetyka,
zdejmowanie kamienia nazębnego,
lakowanie.



POLECAMY:

KOMPUTERY

TELEFONY ERA GSM

AKCESORIA

MATERIAŁY EKSPLOATACYJNE

OPROGRAMOWANIE

SERWIS

USŁUGI:

STRONY WWW, SKANOWANIE, SIECI KOMPUTEROWE

SUŁKOWICE ul. 1-go MAJA 32

(NAPRZECIW DOMU TOWAROWEGO)

TEL 273-20-72

ZAPRASZAMY

10:00 - 17:00

SOBOTA 9:00 - 14:00



Kolory jesieni (Sulkowice - II Rejon)



Zob. wspomnienia p. Zofii Gawędowej



Przedstawiciele Rady Powiatu Myślenickiego w Warszawie



DPS w Harbutowicach



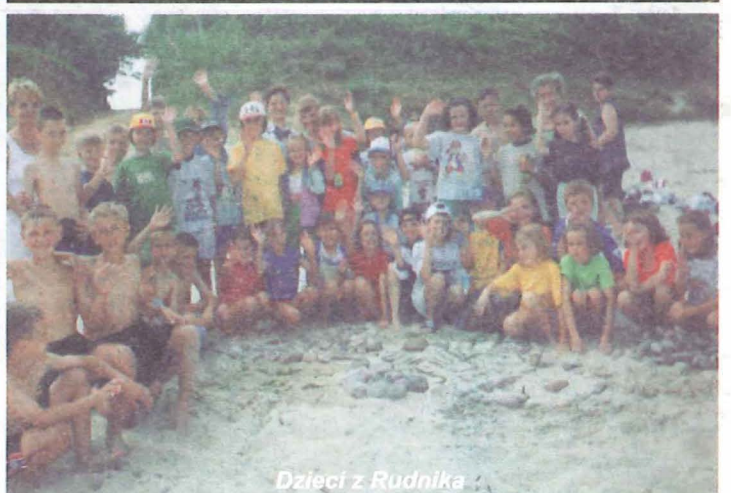
Oldboje Gościńi



Trampkarze Gościńi



Przedszkole nr 3 w Sulkowicach



Dzieci z Rudnika